

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 9 (317) • ROK XXVIII • CZERWIEC 2024 • ISSN 1429-995X

WWW.ISSUUJ.COM/PISMOWUJ • ROZDAWANY BEZPŁATNIE

Nasze dziennikarki z nominacjami
i nagrodą dziennikarską – str. 3

Rady znanych podróżników
dla studentów na wakacje – str. 7

„Idziemy na pole”, czyli
o krakowskich regionalizmach – str. 21



Co za tydzień!
Moc muzyki na juwenaliach

str. 9–14

Komentarz

AUTORKA:
IZABELA
BIERNAT

Blaski i cienie studenckiego życia

Co składa się na bycie studentem? Ile jest tutaj zalet, a ile wyzwań? Oto kilka sztandarowych punktów, do których sprowadzają się odwieczne kalkulacje, czy warto studiować.

Kolejny rok akademicki powoli zmierza ku końcowi. Większość studentów powróci do uczelnianych murów w październiku, po wakacjach poprzedzonych ostatnimi egzaminami. Dla części z nich był to ostatni rok akademicki w ich życiu – albo odebrali już upragnione wykształcenie, albo podjęli decyzję o przerwaniu nauki. Są również osoby, które dopiero za kilka miesięcy wejdą w studencką rzeczywistość i będą próbowały się w niej odnaleźć.

Jasna strona studiowania

Bycie studentem to przede wszystkim szeroki wachlarz możliwości, które stoją przed młodym człowiekiem na początku jego dorosłości. Uczelnia zapewnia szansę rozwoju poprzez wpajaną wiedzę, którą potem wykorzystać można na stażach, praktykach. To także możliwość brania udziału w badaniach naukowych, projektach grantowych z zakresu interesujących studentów dziedzin. W ten sposób studia dają przestrzeń do ich zgłębiania. Inną możliwością jest skorzystanie z programów takich jak Erasmus+, co z pewnością wyda się kuszącą propozycją dla osób marzących o studiowaniu przez jakiś czas za granicą.

Motywiąc wielu osób do podjęcia studiów jest uzyskanie nie tylko dyplomu, ale również zniżek, które wiążą się ze statusem studenta. Zniżki te obejmują przede wszystkim wydarzenia kulturalne czy bilety w komunikacji miejskiej, a różnica w cenie jest odczuwalna dla przeciętnego młodego człowieka. Status studenta pozwala



Kolejny rok akademicki powoli zmierza ku końcowi. Większość studentów powróci do uczelnianych murów w październiku, po wakacjach poprzedzonych ostatnimi egzaminami. Dla części z nich był to ostatni rok akademicki w ich życiu – albo odebrali już upragnione wykształcenie, albo podjęli decyzję o przerwaniu nauki. Są również osoby, które dopiero za kilka miesięcy wejdą w studencką rzeczywistość i będą próbowały się w niej odnaleźć.

zaoszczędzić pieniądze zarówno w Polsce, jak i nierzadko również za granicą, co bez wątpienia jest jedną z podstawowych zalet studiowania.

Ostatnią wymienioną tutaj przeze mnie zaletą studiowania, ale również istotną, jest studenckie życie samo w sobie. W trakcie tych kilku lat można poznać wiele wspaniałych osób, nawiązać wartościowe znajomości w późniejszej branży zawodowej, a być może trwające całe życie. Studenckie życie toczy się nie tylko w murach uczelni, ale w dużym stopniu także poza nią, podczas pielęgnowania nawiązanych znajomości lub zdobywania nowych.

Druga strona studiowania

Choć w tym miejscu może się wydawać, że przeczę samej sobie, raczej staram się dookreślić myśl z wcześniejszego fragmentu mojego tekstu. Studia to „szeroki wachlarz możliwości” – owszem, wymagają one jednak również inicjatywy, zaangażowania samych studiujących. Wielu osobom

wyduje się, że w trakcie studiów uda im się „prześlizgnąć”, przyjmując bierną postawę i robiąc absolutne minimum, które wymagane jest do ich zakończenia. Czasem te osoby mają rację: ta taktyka sprawdzi się na niektórych kierunkach. Jeśli jednak komuś zależy na uzyskaniu czegoś więcej od studiów, wyciśnięciu ich jak cytryny, musi być gotowy zaangażować się w nie w znacznie większym stopniu niż owo absolutne minimum, co nie zawsze jest proste do zaakceptowania.

Studia dla wielu studiujących, a niekiedy również ich rodzin, wiążą się z wydatkami oraz umiejętnym zarządzaniem budżetem, by związać koniec z końcem. Zwłaszcza dla młodych ludzi u progu ich studenckiej przygody to właśnie rodzice są głównym źródłem funduszy, z których opłacane jest mieszkanie o cenie z kosmosu (mieszkać w akademikach może tylko pewna część osób), ale również zakupy spożywcze, transport i parę innych wydatków. Określenie „studencki budżet” nie powstało bowiem w próżni. Bycie

studentem wynosi nasze umiejętności w dziedzinie zarządzania finansami na zupełnie wyższy poziom, a także uczy szukać przestrzeni do oszczędzania, gdzie tylko się da.

Mówiąc o finansach, trudno nie wspomnieć o kwestii pracy dla studentów. Samo jej znalezienie stanowi nierzadko prawdziwe wyzwanie. Czasami po prostu nie pozwala na to plan zajęć. Innym razem, kiedy z planu zajęć uda się wyłuskać kilka wolnych popołudni, okazuje się, że to za mało. Ogłoszenia o pracę zdają się kłócić same z sobą, oczekując od studentów zarówno statusu studenta, jak i pełnej dyspozycyjności w pracy. Inną kuriozalną kwestią są wysokie oczekiwania wobec młodych potencjalnych pracobiorców, których nikt nie chce zatrudnić, gdyż wymaga się od nich co najmniej kilkuletniego doświadczenia i szeregu ukończonych kursów. O tym, gdzie młodzi ludzie mają zdobywać doświadczenie zawodowe, skoro nikt nie chce ich zatrudnić, ponieważ go nie mają, nikt już w ogłoszeniu o pracę nie wspomina. ■

Nagroda Młodych Dziennikarzy

AUTOR:
ADRIAN
BURTAN

Dziennikarki „WUJ-a” z nominacjami i zwycięstwem w Nagrodzie Młodych Dziennikarzy!

Świetnymi wynikami zakończył się tegoroczny konkurs Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka dla dziennikarek reprezentujących „Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Justyna Arlet-Głowacka i Olga Sochaczewska zwyciężyły w kategorii „Debiut publicystyczny”, a Klaudia Katarzyńska została nominowana w kategorii „Reportaż – po debiucie”.

Nagroda Młodych Dziennikarzy to konkurs, który już od trzynastu lat wyłania młode talenty dziennikarskie. Za część organizacyjną odpowiadają studenci i absolwenci z kierunków działających w Instytucie Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Do rywalizacji o nagrodę stają zarówno osoby specjalizujące się w formach pisanych (reportaż, wywiad itp.), jak i audiowizualnych (wideo) oraz – od tego roku – także w fotografii. Nagradzane są też inicjatywy i projekty dziennikarskie. Konkurs powstał ku pamięci młodego i niezwykle utalentowanego studenta dziennikarstwa na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie – przedwcześnie zmarłego Bartka Zdunka.

W tym roku prace konkursowe można było zgłaszać w pięciu kategoriach: „Debiut publicystyczny”, „Inicjatywa roku”, „Reportaż – po debiucie im. Pawła Migasa” i „Młodzi twórcy filmowi im. ks. Andrzeja Baczyńskiego”. No-

wością w tegorocznej edycji była kategoria dla młodych fotoreporterów: „Obiektyw młodych im. Andrzeja Stawiarskiego”, w ramach której młodzi twórcy przesyłali prace z zakresu fotografii reporterskiej i fotoreportażu.

Nominacje do nagrody otrzymała Klaudia Katarzyńska („Reportaż – po debiucie”) za reportaż pt. „To coś – woreczek tabu” o historiach osób żyjących ze stomią oraz Justyna Arlet-Głowacka i Olga Sochaczewska („Debiut publicystyczny”) za tekst pt. „Mamy na studiach” – reportaż o kobietach, które zostały matkami jeszcze w czasie studiów, opublikowany w zeszłym roku w czerwcowym wydaniu „WUJ-a”. I to właśnie ta druga propozycja spotkała się z największym uznaniem jury konkursowego, które przyznało naszym dziennikarkom zwycięstwo.

– Chciałabym podziękować jury za docenienie naszego tekstu, nad którym pracowaliśmy kilka miesięcy. Było to nie lada wyzwanie dotrzeć do dziewczyn, które na co dzień nie pokazywały się na terenie uczelni. Dotarliśmy do



pięciu bohaterek, którym dziękuję za odwagę i za to, że pokazały, że da się pogodzić studia z macierzyństwem – mówiła Olga podczas odbierania nagrody.

– Właśnie takie tematy trudne, w klimacie tabu są czymś prawdziwym i tym, co dla mnie jest bardzo ważne w dziennikarstwie. Marzenia się spełniają i z tego miejsca chcę życzyć wszystkim, by Wasze marzenia się spełniały i żebyście robili wszystko ku temu, żeby im trochę pomóc – dodała Justyna.

Drugim laureatem w tej kategorii został Mikołaj Grabowski. Laureaci w pozostałych kategoriach to Monika Lender-Gołębiowska („Reportaż po debiucie”), Jakub Juhnke („Młodzi twórcy filmowi”), Maciej Piórek („Obiektyw młodych”). Nagrody w kategorii „Inicjatywa roku” jury postanowiło w tym roku nie wręczać. Nagrodę Specjalną otrzymał Krystian Lachor. ■



Pismo Studentów „WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków

Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

e-mail: wuj.redakcja@gmail.com; tel. 668 717 167

Strony internetowe: www.issuu.com/pismowuj oraz www.facebook.com/pismowuj

Redaktor naczelny: Adrian Burtan

Zespół: Justyna Arlet-Głowacka, Ewa Zwolińska, Klaudia Katarzyńska, Izabela Biernat, Martyna Lalik, Karolina Iwaniec, Lucjan Kos (foto), Marta Kwasek, Marcelina Koncewicz, Martyna Szulakiewicz-Gaweł (foto), Krzysztof Materny, Oliwia Wójciak, Emilia Czaja (foto), Wojciech Skucha, Tomasz Tysoń, Alicja Bazan, Weronika Adamek, Wojciech Seweryn, Maja Andrzejak, Helena Iskra, Wiktoria Piwowarska, Iwona Łaciak

Korekta: Ewa Zwolińska

Okładka: Emilia Czaja

Reklama: wuj_reklama@op.pl

Numer zamknięto: 28 maja 2024 roku

Co nowego na UJ?

AUTORKA:
IZABELA
BIERNAT

Pierwsza taka operacja

Wielodyscyplinarny zespół specjalistów (chirurgów naczyniowych, neurochirurgów, ortopedów) dokonał pierwszej operacji replantacyjnej ręki, jaka miała miejsce w historii Szpitala Uniwersyteckiego.

Pacjent, który trafił do szpitala, doznał urazu ręki piłą mechaniczną, co poskutkowało zerwaniem wszystkich tkanek miękkich, w tym również naczyń krwionośnych i nerwów. Medycy z powodzeniem przeprowadzili zabieg ponownego zespolenia amputowanej kończyny, który polegał na przywróceniu ukrwienia, zespoleniu przeciętych nerwów obwodowych, a także zespoleniu przeciętych mięśni i nacięciu powięzi. Przed pacjentem wciąż jeszcze długa rehabilitacja, która pomoże mu w odzyskaniu pełnej sprawności w ręce, ale sukces zabiegu napawa optymizmem na dalsze miesiące.

UJ najlepszą polską uczelnią w prestiżowym rankingu

Prestiżowy ranking światowych uniwersytetów – The Center for World University Rankings 2024 – uznał Uniwersytet Jagielloński za najlepszą uczelnię wyższą w Polsce. Na podium uplasowały się jeszcze Uniwersytet Warszawski i Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie. O kolejności zestawienia zdecydowały ocena jakości kształcenia, szanse na zatrudnienie, jakość kadry i badań naukowych.



Ranking CWUR publikowany jest niezmiennie od 2012 roku. Obejmuje on klasyfikację 2000 najlepszych uniwersytetów na całym świecie, co sprawia, że jest on największym akademickim rankingiem światowych uniwersytetów. Tegoroczny ranking w skali globalnej tradycyjnie zdominowały amerykańskie uczelnie na czele z Uniwersytetem Harvarda. Na podium znalazły się również Instytut Technologiczny Massachusetts, a także Uniwersytet Stanforda. Czwarte i piąte miejsce wywalczyły sobie kolejno Uniwersytet Cambridge i Uniwersytet Oksfordzki. Bieżąca edycja rankingu uwzględniła łącznie 41 uczelni z Polski, które zajęły miejsca między 386. (Uniwersytet Jagielloński) a 1958. na świecie.

Ranking CWUR publikowany jest niezmiennie od 2012 roku. Obejmuje on klasyfikację 2000 najlepszych uniwersytetów na całym świecie, co sprawia, że jest on największym akademickim rankingiem światowych uniwersytetów. Tegoroczny ranking w skali globalnej tradycyjnie zdominowały amerykańskie uczelnie na czele z Uniwersytetem Harvarda. Na podium znalazły się również Instytut Technologiczny Massachusetts, a także Uniwersytet Stanforda. Czwarte i piąte miejsce wywalczyły sobie kolejno Uniwersytet Cambridge i Uniwersytet Oksfordzki. Bieżąca edycja rankingu uwzględniła łącznie 41 uczelni z Polski, które zajęły miejsca między 386. (Uniwersytet Jagielloński) a 1958. na świecie.

Roboty w... Szpitalu Uniwersyteckim

W Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie rozpocznie działalność Uniwersyteckie Centrum Robotyki Pediatricznej. Do tej pory w szpitalach pediatricznych w Polsce nie funkcjonował żaden system robotyczny, choć w Europie rozwiązania te znane są od blisko 20 lat.

W proces leczenia najmłodszych pacjentów będą zaangażowani wysokiej klasy specjaliści, przeszkoleni w wykorzystywaniu najnowszych technologii (chirurdzy, urologi dziecięcy, anestezjolodzy, pielęgniarki), którzy spędzili wiele tygodni na szkoleniach w Krakowie, Paryżu i Aarhus. – Najnowsza generacja systemu robotycznego pozwoli nam na bardziej precyzyjne operacje w trudno dostępnych miejscach. Operacje w asyście robota są mniej inwazyjne, mniejsze jest ryzyko powikłań i szybsza rekonwalescencja. Dzieci szybciej wracają do zdrowia i do normalnej aktywności – mówi cytowany przez uj.edu.pl prof. Rafał Chrzan, który będzie odpowiadał za Uniwersyteckie Centrum Robotyki Pediatricznej. Również studenci medycyny na UJ zapoznają się z wykorzystaniem najnowszych technologii w leczeniu dzieci, a nawet będą mogli wykonać kilka praktycznych ćwiczeń.



Uczelnia ma już 660 lat

Dzień 12 maja już po raz 660. upłynął w uroczystej atmosferze w związku z rocznicą założenia uczelni przez króla Kazimierza Wielkiego w 1364 roku.

Prof. Jacek Popiel w przemówieniu nawiązał zarówno do założyciela uczelni, jak i do jej odnowicieli, od których przyjęła ona swoją dzisiejszą nazwę: króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi.

Rector podkreślił, że wszyscy oni byli przekonani o wartościach, jakie niesie ze sobą rozwój krakowskiego uniwersytetu: siła państwa, jego rozwój i suwerenność. Zgodnie z tradycją obchody święta UJ rozpoczęło złożenie kwiatów na sarkofagach wspomnianych władców. Honorowym gościem wydarzenia był prof. Adam Strzembosz – prawniczy autorytet, któremu został wręczony złoty medal „Plus Ratio Quam Vis”.

Wpływ narciarstwa na rzeźbę terenu w Tatrach

Naukowcy Wydziału Geografii i Geologii UJ pracują obecnie nad wpływem narciarstwa zjazdowego na zmiany procesów i form rzeźby terenu w Tatrach, koncentrując się na obszarze Kasprowego Wierchu.

Ich badania pozwolą na lepsze zrozumienie cykli przyrodniczych w tej części Tatrzańskiego Parku Narodowego, co z kolei umożliwi ich skuteczną ochronę w przyszłości. Różne procesy – w tym m.in. obecność narciarstwa zjazdowego w Tatrach – powodują erozję na powierzchniach nartostrad, niszczenie szaty roślinnej, wyrwanie skał podłoża i inne zaburzenia normalnego funkcjonowania procesów geomorfologicznych.

Naukowcy wykorzystują wiele metod badawczych pozwalających na kompleksowe przyjrzenie się problemowi: kartowanie terenowe składające się ze szczegółowych pomiarów, analizę statystyczną, naziemne skanowanie laserowe, analizę w oprogramowaniu GIS (systemie informacji geograficznej). Prace badaczy umożliwił grant Narodowego Centrum Nauki.



Źródło informacji: uj.edu.pl

Rozmowa z prof. Kazimierzem Sikorą, badaczem etykiety

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Akademicki savoir-vivre, czyli trzymanie klasy na uczelni

W czasach przemian społecznych i technologicznych również kultura akademicka staje przed wyzwaniem. Ewoluuja nie tylko metody nauczania, ale i wzorce zachowania. Profesor Kazimierz Sikora, językoznawca z Wydziału Polonistyki UJ, dialektolog, badacz m.in. etykiety i grzeczności językowej, w rozmowie z nami wskazuje najważniejsze zasady uczelnianego savoir-vivre'u.

Jak zmieniały się kultura i obyczaje akademickie na przestrzeni lat?

Prof. Kazimierz Sikora: Zmiany w tej dziedzinie są poważne. Na przykład w czasach przed- i powojennych samo studiowanie było czymś pozytywnie wyróżniającym i dowodem osiągnięcia pewnego statusu społecznego. Nie unikano w związku z tym zakładania czapek studenckich, które podkreślały przynależność do naszego środowiska. Nie było natomiast na pewno w sali wykładowej takiej sytuacji, by ktoś podczas zajęć ośmielił się położyć przed sobą butelkę wody. Było również mało skryptów i wszyscy pilnie notowali. Wykluczone było też wszelkie pospólitowanie się asystentów ze studentami. Rewolucję przyniosły nowe zwyczaje. Powszechna tendencja do demokratyzacji życia społecznego musiała dotknąć, i to bardzo głęboko, także i nasze przywiązane do tradycji środowisko akademickie.

Jakie zmiany zaszyły w takim razie np. w kwestii ubioru w środowisku akademickim?

Dawniej obowiązywały marynarka, koszula i czasem inne, bardziej wyszukane elementy stroju. Także studentki nosiły się sztywno. Część młodzieży nadal hołduje temu dawnemu zwyczajowi. Jednak zauważa się też, że studenci wybierają coraz „luźniejsze” stroje. Wiązałbym to z chęcią podkreślenia walorów własnej osobowości. W ten sposób odrzuca się działanie pewnych zakorzenionych mocno w środowisku norm. Pora, żeby uderzyć się też we własne piersi. Wśród młodszych kolegów, którzy całkiem niedawno przestali być studentami, można zauważyć, że nie przyjmują zwyczajów starszego pokolenia. Poczucie, że uczestniczymy w czymś wielkim, czyli w uprawianiu nauki, stwarza

sytuację zobowiązania. Oczekujemy, że ktoś zachowa się w danej sytuacji stosownie, a więc i ubiór powinien podkreślać powagę sytuacji. I to za Pani pośrednictwem kładę pod rozwałę wielu młodszym kolegom, którzy być może przeczytają zapis naszej rozmowy.

W akademickim słowniku widnieje pojęcie „akademickiego kwadransa”. Czy według zasad etykiety jest on dopuszczalny?

Jest to dowód empatii. Kiedy ja jeszcze studiowałem, to po 15 minutach od rozpoczęcia wykładu przekreślano klucz w zamku i nikt już do sali nie mógł się dostać. Teraz też 15-minutowe spóźnienie na zajęcia jest dopuszczalne i sądzę, że tego zwyczaju nikt nie naruszy. Spóźnić może się również profesor, nie tylko student. Natomiast nie wyobrażam sobie, żeby ta sytuacja trwała przez połowę zajęć w semestrze. Świadczy to już tylko o braku zdolności organizacyjnych.

Jakie zachowania studentów podczas zajęć nie są dobrze postrzegane?

Ze swojej strony nie toleruję podczas zajęć spożywania drugiego śniadania, ale jeśli jest to woda niestojąca demonstracyjnie na stoliku i ktoś nie wlewa jej w siebie metodą hejnalisty, bulgocząc na całą salę z dwulitrowej butelki, tylko w jakiejś dyskretnej formie się nawadnia, no to nie ma tutaj szczególnego problemu. Problemem jest za to używanie nowoczesnych narzędzi elektronicznych. W rezultacie można się doskonale maskować i nie uczestniczyć w zajęciach pod pretekstem, że używa się tego sprzętu do prowadzenia notatek. A sztuka ich tworzenia jest również umiejętnością syntetyzowania doświadczenia, myśli, co jest przecież rzeczą bardzo ważną w wypadku pisania pracy



– Kiedy ja jeszcze studiowałem, to po 15 minutach od rozpoczęcia wykładu przekreślano klucz w zamku i nikt już do sali nie mógł się dostać. Teraz też 15-minutowe spóźnienie na zajęcia jest dopuszczalne i sądzę, że tego zwyczaju nikt nie naruszy – mówi prof. Sikora.

dyplomowej. Dzisiaj nie chciałbym, żeby studenci znizali się do rozmaitych czołobitności (jak w średniowieczu), kiedy uzyskali zaliczenie. Ważne są dla mnie pewne formy okazywania szacunku w obie strony, co powinno być standardem w naszym środowisku.

A zachowania wykładowców? Które z nich nie są zgodne z zasadami etykiety?

Studentowi także należy się oczywiście nasze zainteresowa-

nie. Natomiast nie można pozwolić na skracanie dystansu między nauczycielem akademickim a studentami. Potrzeba mądrych negocjacji, które nadałyby za współczesnością, jeśli idzie o te współczesne normy obyczajowe obowiązujące na uczelni. Myślę, że to jest pilne zadanie i warto byłoby do takich negocjacji przystąpić. ■

Sytuacja w „Kamionce”

„Kamionka”: od petycji po strajk okupacyjny

17 maja rozpoczął się strajk okupacyjny w byłym domu studenckim „Kamionka”. Protestujący nie zamierzali opuścić budynku, dopóki władze UJ nie spełnią ich postulatów. Ostatecznie obie strony doszły do porozumienia, a władze UJ zlecają wycenę remontu budynku. Jak doszło do tej sytuacji, czego dokładnie chcieli uczestnicy protestu i jak zareagowała uczelnia?

Budynki przy ul. Kamionka 11 i 11a były niegdyś akademikiem. W 2018 roku zostały przez uczelnię wystawione na sprzedaż, co tłumaczono ich złym stanem technicznym. Środki ze sprzedaży byłyby przeznaczone na budowę nowego domu studenckiego na Kampusie UJ na Ruczaju. Ponieważ nie znaleziono nabywcy, od tamtej pory oba lokale stoją puste (nie licząc tymczasowego pobytu uchodźców z Ukrainy w 2022 roku). Na tegorocznym spotkaniu z kandydatami na stanowisko rektora pojawiła się też sugestia,

którą zinterpretowano jako zamiar sprzedaży innego akademika – „Bursy Jagiellońskiej”.

Sytuację akademików skrytykował Krakowskie Koło Młodych Inicjatywy Pracowniczej, apelując o reaktywację „Kamionki”. „Budynki należy ponownie zaadaptować na potrzeby domu studenckiego i oddać w studenckie ręce” – napisano w petycji, którą członkowie organizacji przedstawili Rektorowi UJ Jackowi Popielowi pod koniec kwietnia. Rektor zachęcił delegację do kontaktu z Samorządem Studentów UJ, do czego



doszło na początku maja. Jeszcze przed spotkaniem zdecydowanie zaprzeczył, by „Bursa” miała być sprzedawana.

Wnioskujący nie byli zadowoleni z efektów tych rozmów. „Społeczność studencka nadal nie otrzymała klarownych deklaracji dotyczących przyszłości Domu Studenckiego «Kamionka»” – stwierdzili przedstawiciele KKMIP w instagramowym poście 17 maja. – „Wobec przeciągania w czasie niepewnego losu tych budynków rozpoczynamy strajk okupacyjny”.

Od tego czasu kilkadziesiąt osób – protestujący związkowcy, studenci UJ i inni uczelni – co-

dziennie przebywało na terenie budynku nr 11, organizując tam wspólne posiłki, otwarte wykłady, warsztaty czy koncerty. W ten sposób chcieli nagłośnić sprawę i skłonić władze Uniwersytetu do realizacji swoich postulatów.

Władze UJ potwierdziły, że nie planują sprzedaży „Bursy Jagiellońskiej”. Rektor UJ prof. Jacek Popiel i Rektor Elekt prof. Piotr Jedynek zadeklarowali też, że w przypadku potwierdzenia realnego zainteresowania osób ze wspólnoty akademickiej UJ zamieszkaniem w tych budynkach, zarekomendują Senatowi UJ uchylenie uchwały z 2018 roku o sprzedaży „Kamionki”. W toku są także prace zmierzające do budowy akademika na Ruczaju. Strony ostatecznie doszły do porozumienia, a wspólne stanowisko podpisano 28 maja. Czytamy w nim, że władze UJ zlecają niezależną wycenę remontu w budynku „Kamionki” oraz ustalą liczbę uprawnionych osób zainteresowanych zamieszkaniem w byłym akademiku. ■

AUTORKA:
EWA
ZWOLIŃSKA

Wizyta w Muzeum Katedry i Zakładu Anatomii UJ CM

Człowiek od środka

Nie każdy wie, że na naszej uczelni jest miejsce, które pozwala poznać wewnętrzną budowę człowieka. To Muzeum Katedry i Zakładu Anatomii UJ CM w Krakowie przy ul. Kopernika 12. Sprawdziliśmy, co kryje się w środku.

W Muzeum znajduje się imponująca kolekcja preparatów anatomicznych. Przez przeszło 200 lat zgromadzono tu ponad 2000 eksponatów związanych tematycznie z ludzkim ciałem. Służą one głównie studentom medycyny oraz innych kierunków studiów jako uzupełnienie nauki anatomii.

Nie trzeba jednak studiować w Collegium Medicum, by móc je obejrzeć – Muzeum jest także ogólnodostępne. Trzeba tylko wcześniej telefonicznie zasygnalizować swoje przyjsię i na miejscu wykupić bilet wstępu (szczegóły na stronie internetowej Muzeum).

Pierwsza sala to nauka o kościach. Zawiera preparaty z dzia-

łu osteologii, artrologii, anatomii porównawczej oraz antropologii.

W drugim pomieszczeniu zgromadzono tzw. preparaty „mokre”. Narządy wewnętrzne i ich przekroje, płody ludzkie, płody z wadami rozwojowymi – wszystko to jest w stojakach, w formalinie lub w salicylanie metylu. Zobaczymy tu również trójwymiarowe preparaty mikroskopijne naczyń krwionośnych w poszczególnych narządach. Możemy także obejrzeć woskowe modele rozwoju różnych organów.

W sali trzeciej są najcenniejsze, najstarsze eksponaty z XIX w. Wykonane zostały unikalnymi, autorskimi technikami przez

wybitnego anatoma prof. Karola Ludwika Teichmanna. Jedną z szaf zawiera oryginalne eksponaty dotyczące mumifikacji ciał, udostępnione przez dział archeologii Muzeum Ziemi Sądeckiej.

Wizyta w Muzeum Anatomii to fascynujące doświadczenie. Aby było ono w pełni wartościowe, trzeba znać chociaż podstawy anatomii, a na zwiedzanie poświęcić co najmniej godzinę. Na pamiątkę otrzymamy niewielki folder z krótką historią tego miejsca.

Ponieważ niektóre eksponaty mogą być odebrane jako wizualnie drastyczne, ich oglądanie wymaga dojrzałości emocjonalnej. Z tego powodu Muzeum mogą od-



W Muzeum znajduje się imponująca kolekcja preparatów anatomicznych.

wiedzić jedynie osoby powyżej 16. roku życia. ■

AUTORKA:
EWA
ZWOLIŃSKA

Porady wakacyjne

AUTOR:
KRZYSZTOF
MATERNY

Jak dobrze spędzić wakacje i nie przepłacić?

Rady znanych podróżników

– Jeśli ktoś chce przeżyć prawdziwą (nie tylko egzotyczną) przygodę, to musi zarówno mieć desperację do wyjazdu i zrealizowania marzeń, jak i poświęcić trochę czasu na czytanie książek związanych z podróżą. Warto również rozmawiać ze znajomymi, którzy właśnie wrócili z interesującego nas miejsca świata. Ważne jest też szukanie opinii i rad w mediach społecznościowych. – O tym, jak przygotować wakacyjny wyjazd na studencką kieszeń, mówią dr Elżbieta Lisowska, iranistka, emerytowana wykładowczyni Instytutu Religioznawstwa UJ oraz dziennikarka podróżnicza, a także Andrzej Lisowski, absolwent historii sztuki na UJ i dziennikarz podróżniczy.

Czy turystyka wróciła już w pełni do poziomu sprzed pandemii?

Andrzej Lisowski: Jeszcze nie, ale jeśli wierzyć prognozom (ze stycznia 2024 r.) Światowej Organizacji Turystyki, to w tym roku zbliżymy się do wyników sprzed pandemii.

Jest jednak drożej. Linie lotnicze nadrabiają stracone zyski, właściciele hoteli także, rosną ceny wszystkich usług turystycznych. Czy studentów stać będzie w tym roku na zagraniczne wakacje?

Elżbieta Lisowska: Dobre przygotowanie mocno ułatwia nawet dalekie i egzotyczne podróże. Oczywiście, mniej jest (niż przed pandemią) dogodnych okazji lotniczych i z Polski trudniej znaleźć bezpośredni tani lot. Wystarczy jednak poszperać w sieci (najlepiej z dużym wyprzedzeniem), korzystając z różnych wyszukiwarek porównawczych, by coś dla siebie znaleźć.

Duże możliwości tańszych lotów (zwłaszcza do Azji i na Bliski Wschód) oferują m.in. Wiedeń, Stambuł, Budapeszt, Rzym, Praga, Dubaj i Abu Dhabi. Z kolei do Ameryki Południowej, ze względów historycznych, zwykle najtaniej można dostać się z Hiszpanii. Warto wziąć pod uwagę londyńskie lotniska, które mają bardzo interesujące oferty tanich lotów. Nasza znajoma, która na co dzień tam mieszka, kupiła z Heathrow bilet do Maroka za 14 euro, a wróciła za 17 euro. Czasem jednak można upolować lot (tanimi liniami)



– Dobre przygotowanie mocno ułatwia nawet dalekie i egzotyczne podróże. Oczywiście, mniej jest (niż przed pandemią) dogodnych okazji lotniczych i z Polski trudniej znaleźć bezpośredni tani lot.

Wystarczy jednak poszperać w sieci (najlepiej z dużym wyprzedzeniem), korzystając z różnych wyszukiwarek porównawczych, by coś dla siebie znaleźć – radzi Elżbieta Lisowska.

w okazyjnej cenie z Krakowa, Katowic czy Warszawy. Trzeba jednak wszystko dobrze policzyć, bo przesiadki kosztują, czasami trzeba się liczyć z dodatkowymi kosztami np. za noclegi, jedzenie, czasem przy zmianie linii lotniczych dochodzi opłata za bagaż.

AL: My przed wyjazdem polujemy na lotnicze okazje nawet ponad dwa tygodnie, poświęcając na to do kilku godzin dziennie. Warto pamiętać, że jak wracamy do da-

nej wyszukiwarki, to cena wybranego lotu za każdym razem rośnie. To za sprawą „ciasteczek”. Są też niepowtarzalne okazje, tzw. dziury w systemie rezerwacyjnym. Wtedy najlepiej wykupić od razu bilet. Ale trzeba mieć wcześniejszą orientację cenową, by nie przepłacić.

Zakup biletu to rodzaj polowania – gry strategicznej z algorytmami przewoźników i właścicielami wyszukiwarek. W niektórych wypadkach warto szukać daty wylotu np. w środę czy sobotę, ale nie

ma jednej reguły. Czasem warto sprawdzić cały miesiąc pod kątem wylotu w jedną stronę, a potem dopasować cenowo do tej daty bilet powrotny. Tak szukając, znalazłem w listopadzie ubiegłego roku bilet z Kuwejtu do Port Blair narodowego przewoźnika Air India na indyjskim archipelagu Andamany za niecałe 800 złw obie strony. Okazja była przez jakiś czas tylko raz w miesiącu. A teraz już jej

nie ma w ogóle. Z kolei w grudniu 2023 roku wróciliśmy z indyjskiego Bangalore do Krakowa drogiymi liniami Lufthansa taniej niż składanką tanich przewoźników.

W jakich miesiącach najlepiej wybrać się na wakacje, by trafić na przyjazną pogodę i nie przepłacić?

EL: Tym, którzy lubią Europę, polecamy basen Morza Śródziemnego, Chorwację, Włochy, Grecję, Turcję. Malte, Tunezję, Hiszpanię i Maroko. Najtaniej wyjdzie chyba Turcja (gdy znajdziemy tani lot). Jeśli chodzi o Azję, to zależy, ile mamy czasu. Nie opłaca się lecieć na tydzień czy dwa, bo nawet jeśli na miejscu jest tanio (a np. w Indiach jest bardzo, bardzo tanio), to bilet będzie kosztował zwykle między 1500 a 2000 zł. Gdy mamy np. trzy tygodnie lub miesiąc, to rachunek wygląda znacznie lepiej.

Za 20 dolarów można znaleźć tani nocleg z klimatyzacją, oczywiście w skromnym pokoju, za tani wegetariański obiad w lokalnej knajpcie zapłacimy od dwóch do czterech dolarów. Udało nam się kiedyś dolecieć do Tokio za 1400 złotych (w dwie strony), wynajęliśmy noclegi przez Airbnb [aplikacja umożliwiająca wynajem lokali od osób prywatnych – przyp. red.] i za dwie osoby płaciliśmy 28 dolarów za noc. Straszono nas wysokimi kosztami codziennych zakupów w Japonii, a nie przekraczały one cen w Polsce.

Czasami opłaca się pojechać na wycieczkę z biurem podróży, porozumieć się z nim odnośnie do powrotu w późniejszym terminie. Pierwsze dni wykorzystamy wówczas na odpoczynek i orientację, a potem podróżujemy już sami. Do Azji – Tajlandii, Kambodży, Laosu, Birmy – najlepiej jest lecieć jesienią i zimą. Od kwietnia zaczynają się upały, w lipcu przychodzi monsun i pada do września. Ale uwaga! Nie wszędzie tak jest. Przed wylotem sprawdzajmy, na którym wybrzeżu są ulewę. W Indiach idealnie jest od października do kwietnia (w listopadzie w Kerali może spotkać nas deszcz).

A gdzie lecieć w okresie wakacyjnym?

EL: Radzimy polecić na południowo-wschodnie wybrzeże (loty do Chennai, czyli Madrasu) – tam nie będzie padało. Wyprawę można skończyć w Kerali na wybrzeżu zachodnim. Tam w upalny dzień lekki deszcz będzie przyjemnością. A bliżej? Polecamy m.in. Armenię i Gruzję.

AL: Jeśli ktoś chce przeżyć prawdziwą (nie tylko egzotycz-



– W tropikach, w Meksyku, Ameryce Południowej czy Azji należy uważać na soki. Jeden dziennie wystarczy. Wyobraźmy sobie, że zjadamy na raz dużego ananasa albo kilogram pomarańczy. Tego europejskie jelita mogą nie wytrzymać. Flora bakteryjna w tropikach jest bogata i zupełnie inna niż nasza, do tego czasem do soku dolewana jest woda, a ta jest dla nas niebezpieczna – radzą podróżnicy.

ną przygodę, to musi nie tylko mieć desperację do wyjazdu i zrealizowania marzeń, ale i poświęcić trochę czasu na czytanie książek związanych z podróżą. Ważne są również rozmowy ze znajomymi, którzy właśnie wrócili z interesującego nas miejsca świata. Istotne jest też szukanie opinii i rad w mediach społecznościowych. Są grupy na Facebooku wymieniające się informacjami o Barcelonie, Wiedniu, Iranie, Italii. Kolejna prosta rada: unikajmy szczytów urlopowych. Nie jedźcie się w sierpniu na francuskie Łazurowe Wybrzeże, gdy wielu mieszkańców Paryża spędza tam wakacje. W Europie w lipcu i sierpniu wszędzie jest drożej. Także w Stambule poza sezonem zapłacimy za hotel nawet dwa razy mniej.

Skoro już wspomnieliście o noclegach, to gdzie warto się zatrzymać? W hostelach, pod namiotem? Czy może jeszcze jakieś inne propozycje atrakcyjne cenowo dla studentów?

EL: Hostele mają fajną atmosferę. Ich atutem jest także to, że zwykle udostępniają kuchnię, można więc samemu przygotować cie-

pły posiłek. To wersja korzystna cenowo zwłaszcza dla jadących w pojedynkę, tych, którym nie przeszkadza spanie w pokoju wieloosobowym. Jeśli wybieramy się we dwoje, to bardziej polecam wynajęcie mieszkania z kuchnią. Nocleg w takim miejscu w Wiedniu kosztował nas nieco ponad 30 euro. W Azji można często i bardzo tanio zamieszkać na dachu jakiegoś hotelu. Można mieszkać nawet za darmo w Bangkoku, Atenach czy Tokio, oferując w zamian w różnych stowarzyszeniach w sieci darmowe noclegi u siebie w Polsce. Można też znaleźć gratisowe mieszkanie za granicą w zamian za opiekę nad kotami czy psami.

Jakie są Wasze rady dotyczące obiadów? Z jakich lokali warto korzystać, by dobrze zjeść i nie wydać majątku? Czy może lepiej kupić w sklepie gotowe potrawy, o ile nie są szkodliwe dla zdrowia?

EL: Oczywiście można się wybrać do knajpy, która Ci się spodoba. Ale generalnie jest masa pomysłów na jedzenie uliczne (modny teraz street food), które jest proste i świeże, bo jest tam cały czas

ruch. Przykładowo pod Uniwersytetem w Stambule są rewelacyjne i świeże przysmaki, np. lahmacun, rodzaj pizzy tureckiej, która schodzi błyskawicznie. Jest naprawdę pyszna. Nie trzeba się bać ulicznego jedzenia. To dobre, często wegetariańskie, bardzo smaczne dania, do których stoi kolejka. Jedliśmy też w tanich knajpach w Indiach, w których płaciliśmy 400–600 rupii, to jest 1,5 dolara. Wskazówka: najlepiej wybierać te lokale, w których jedzą sami Hindusi. Tam za obiad dla dwóch osób płaciliśmy 160 rupii, czyli dwa dolary. Nie ma też powodu, by się obawiać, że posiłki są tam serwowane w złych warunkach. Fakt, wystrój jest prosty, ale znów dania nie leżą godzinami w garze. Wszystko przygotowuje się od początku, poza ryżem.

W tropikach, Meksyku, Ameryce Południowej czy Azji należy uważać na soki. Jeden dziennie wystarczy. Wyobraźmy sobie, że zjadamy na raz dużego ananasa albo kilogram pomarańczy. Tego europejskie jelita mogą nie wytrzymać. Flora bakteryjna w tropikach jest bogata i zupełnie inna niż nasza, do tego czasem do soku dolewana jest woda, a ta jest dla nas niebezpieczna. ■

Korowód juwenaliowy

AUTORKA:
MARTYNA
LALIK

Barwny korowód na ulicach Krakowa

Tradycyjnie korowód juwenaliowy ubarwił miasto podczas święta studenckiego – Juwenaliów Krakowskich 2024. Studenci krakowskich uczelni w kolorowych strojach ozdobili w piątek rano ulice stolicy Małopolski, tańcząc i śpiewając.



Jak co roku studenci spotkali się pod jednym z akademików Miasteczka Studenckiego AGH i zjedli wspólnie śniadanie.

– Udało się nam zorganizować positek, którym były zupa pomidorowa i rosół ze stołówki Babilon oraz obwarzanki. Chcieliśmy nagrodzić wszystkich studentów, którzy postanowili razem z nami przejść się ulicami Krakowa – mówi Mikołaj Wandzel, jeden z organizatorów tegorocznych juwenaliów.

Następnie korowód w towarzystwie orkiestry reprezentacyjnej Akademii Górniczo-Hutniczej oraz cheerleaderek dotarł na plac Szczepański.

W korowodzie uczestniczyło wiele osób związanych z popkulturą, ale również studentów przebranych za znane postaci, przedmioty lub jedzenie. Były pokemony, trzej muszkietierowie, wieloosobowa reprezentacja przebrana za Perłę Export czy statek. Niektóre stroje były przygotowywane przez studentów już od kilku miesięcy. Bardzo ciekawa była konstrukcja wieloryba, która strzelała do studentów z pistoletu na wodę, lub strój Natalii, studentki z Krakowa, która przez wiele miesięcy szydełkowała swoje przebranie słoneczników.

Należy również pogratulować tym, którzy zaskoczyli wszystkich kreatywnością i stworzyli stroje z przedmiotów przeznaczonych do wyrzucenia. Zrobili tak na przykład studenci przebrani za legionistów z tarczami i hełmami z kartonów po pizzy lub rycerz z kolczugą wykonaną z zawleczek po piwie.

– Jest to dla mnie najważniejsza część juwenaliów i już tradycyjnie, od pierwszego roku studiów, uczestniczę w korowodzie. Najbardziej podoba się mi samo przejście ulicami miasta, bo można spotkać wielu ludzi i dobrze się z nimi bawić – wspomina Joanna, studentka informatyki na AGH.

Na mecie korowodu, po sprawdzeniu obecności wszystkich krakowskich uczelni, prezydent Aleksander Miszański wręczył studentom klucze do miasta i życzył wszystkim dobrej zabawy. ■

Koncerty juwenaliowe

AUTORKA:
MARTYNA
LALIKAUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Cztery strefy, pięć dni, mnóstwo muzyki

Juwenalia Krakoskie 2024 przeszły do historii. To było prawdziwe święto muzyki, radości oraz studenckiej energii. Jak bawili się studenci i kto wystąpił na scenie?

Podczas tegorocznych juwenaliów trzy strefy – Żaczek, Polibuda i Plaża – rozbrzmiewały muzyką i zapewniły uczestnikom dawkę niezapomnianych wrażeń. W czwartej strefie – AWF – można było wziąć udział w rywalizacjach sportowych. Od 13 do 19 maja Kraków był bez wątpienia miastem studentów.

W tym roku różnorodność artystów i muzyki sprawiała, że każdy mógł znaleźć coś dla siebie. 14 maja juwenalia rozpoczął koncert Golec uOrkiestry w Klubie Studio. W kolejnych dniach w Strefie Plaży wystąpili m.in. Szpaku, Kizo, Avi, Majka Jeżowska, tydka Grubasa i Myslovitz. W Żaczku i w Polibudzie rozbrzmiewały hip-hopowe i rockowe przeboje.

Różnorodność na scenie w Żaczku

Tegoroczne juwenalia w Strefie Żaczek zdecydowanie przyciągały wielbicieli mocnych brzmień rockowych, ale nie tylko. Oprócz takich zespołów jak Kwiat Jabłoni, który wprowadził nas w juwenaliowy nastrój, oraz występu Krzysztofa Zalewskiego, od którego trudno było oderwać oczy, mogliśmy usłyszeć koncerty zespołów Strachy na Lachy i T.Love. Właśnie ci ostatni w juwenaliową sobotę porwali do tańca i śpiewu

całą publiczność. – Najpiękniejsze w tych koncertach były te momenty, gdy ludzie zostawiali telefony i nagrywanie i zaczęli śpiewać, skakać i dobrze się bawić – podsumowuje finałowy koncert T.Love Maja, studentka polonistyki na UJ.

Również publiczność w oknach domu studenckiego Żaczek świetnie się bawiła i tworzyła wraz z ludźmi pod sceną niezwykle klimat juwenaliów. Rapowe występy Kinny'ego Zimmera i Young Igiego w juwepiątkę były wyróżniającymi się na tle innych koncertów wydarzeniem. – Widać, że organizatorom zależało na tym, żeby na scenie w Żaczku było bardzo różnorodnie. Od popu przez rap, aż po dobry polski rock – wspomina Kacper, student historii na UJ, który codziennie oglądał koncerty ze swojego pokoju w akademiku.

Rapowe i rockowe brzmienia na PoliBudzie

W piątek 17 maja i w sobotę 18 maja Strefa Polibuda tętniła życiem. Pas lotniska Rakowice-Czyżyny stał się areną niezapomnianych przeżyć muzycznych. Piątkowy wieczór zdominowały rockowe brzmienia. Na scenie Politechniki wystąpił legendarny polski zespół Lady Pank, który porwał publiczność swoimi kultowymi hitami,



takimi jak „Kryzysowa narzeczona” i „Zamki na piasku”. Tego dnia publiczność rozgrzewały też zespoły Lordofon i Pidżama Porno.

W sobotę strefa wypełniła się fanami rapu, którzy doskonale bawili się przy utworach swoich ulubionych artystów. Pierwszy na scenie pojawił się DJ Soina, a następ-

nie wystąpili młodzi artyści ARNE i MOLLY. Około godziny 21:00 nadszedł czas na występ Kaz Bałagane. Wieczór zakończył się koncertem duetu PRO8L3M, z którym publiczność śpiewała wspólnie każdy wers. Energia na scenie udzieliła się wszystkim obecnym.

– To były moje pierwsze juwenalia i jestem zachwycony! Atmosfera jest niesamowita, a koncert PRO8L3M na pewno na długo zostanie w mojej pamięci – podkreśla Joanna, studentka socjologii. Sobotnie koncerty poprowadził Irek Jakubek z RMF MAXX. Jego zaangażowanie i entuzjazm sprawiły, że ten wieczór był niezwykle.

Atmosfera była gorąca. Studenci bawili się do białego rana, tańcząc, śpiewając i świętując ten wyjątkowy czas. Nie zabrakło również miejsca na integrację i poznanie nowych osób. Juwenaliowe koncerty już za nami, ale ich energia i emocje z pewnością będą towarzyszyć studentom przez cały rok, aż do kolejnego studenckiego święta. ■



JUWENALIA KRAKOSKIE 2024

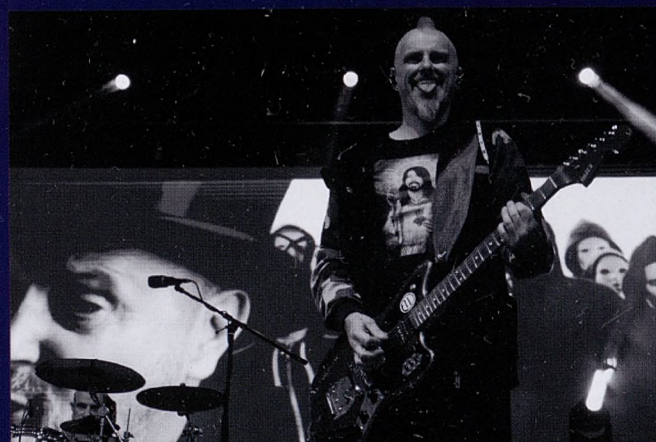
AUTORKA:
MARTYNA
SZULAKIEWICZ-
GAWĘŁ

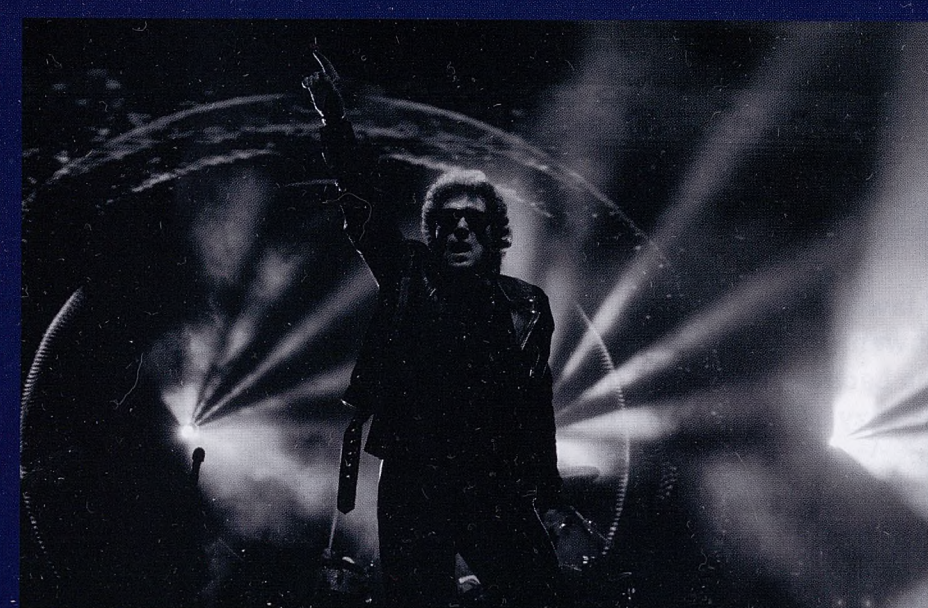


AUTORKA:
EMILIA
CZAJA



AUTOR:
LUCJAN
KOS





**Juwenalia
Krakoskie
2024**

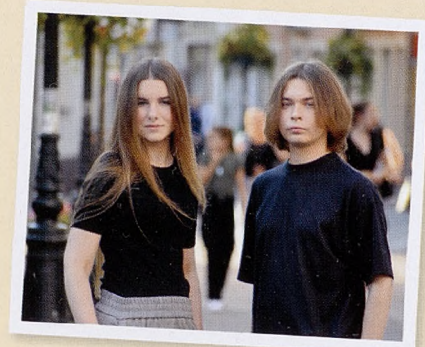


Rozmowa z członkami zespołu Atawizm

AUTORKA:
MARTYNA
LALIK

Atawizmowe brzmienia na juwenaliowej scenie

Atawizm jest zespołem, którego koncert mogliśmy usłyszeć podczas juwenaliów w Strefie Żaczek, tuż przed takimi kapelami jak Strachy na Lachy oraz T.Love. Zosia Ścigaj (wokal, gitara), studentka 1. roku wiedzy o teatrze na Wydziale Polonistyki UJ, oraz Mateusz Kamiński (perkusja) zaprezentowali nam swoją muzykę – niepowtarzalną w brzmieniach i łączącą się z literaturą, sztuką i Krakowem. Tuż po swoim koncercie opowiedzieli nam, jak grało się podczas tegorocznej imprezy studenckiej.



– Przez ostatnie dwa tygodnie dużo przygotowaliśmy się konkretnie do tego wydarzenia i przygotowanie te były bardzo intensywne. Słuchając fragmentów nagrań po występie, myślę, że to było właśnie to, co chcieliśmy uzyskać. Udało się to między innymi dzięki świetnemu nagłośnieniu na koncercie – mówi Mateusz Kamiński.

Jak się czujecie po koncercie na juwenaliowej scenie Żaczka?

Mateusz: Świetnie!

Zosia: Tak, a to wszystko dzięki cudownej publiczności, która bardzo żywo reagowała podczas całego występu. Cieszymy się, że graliśmy akurat w sobotę, bo słuchacze przyszli także na Strachy na Lachy i T.Love. My również jesteśmy odbiorcami tych zespołów i chyba dzięki temu, że z widownią mieliśmy podobny gust muzyczny, złapaliśmy taką chemię.

Mateusz: Jak tylko wyszedłem na scenę i zobaczyłem, jak wielu ludzi pod nią stało, od razu dodało mi to pozytywnej energii do działania. Zdecydowanie lepiej gra się dla publiczności, z którą łapie się kontakt, i to się nam właśnie udało.

Warto podkreślić, że Strachy na Lachy podczas swojego koncertu wspomnieli o Waszych utworach.

Mateusz: Cudownie! W ogóle się tego nie spodziewaliśmy.

Zosia: Byłam bardzo z nas dumna, że udało nam się zagrać tak, że Krzysztof Grabowski [główny wokalista Strachów na Lachy – przyp. red.] zapamiętał, o czym śpiewaliśmy, i postanowił nawiązać do naszej muzyki podczas swojego koncertu.

Mateusz: Cieszymy się również, że udało nam się porozmawiać i podzielić przemyśleniami na temat tego wydarzenia oraz naszej muzyki.

To był mój pierwszy raz, gdy słyszałam Was na żywo,

a nie z nagrań. Robicie świetne wrażenie. Jak przygotowawaliście się do tego występu?

Zosia: Przez ostatni miesiąc miałam fazę na napisanie kilku mocnych tekstów („Polska”, „Ulice wielkich miast”, „Piszą ludzie”), które wybrzmiały podczas koncertu. Oprócz nich zagraliśmy również nasze starsze kawałki.

Mateusz: Przez ostatnie dwa tygodnie dużo przygotowaliśmy się konkretnie do tego wydarzenia i przygotowanie te były bardzo intensywne. Słuchając fragmentów nagrań po występie, myślę, że to było właśnie to, co chcieliśmy uzyskać. Udało się to między innymi dzięki świetnemu nagłośnieniu na koncercie.

Jakie macie plany na przyszłość?

Mateusz: Bardzo chciałbym zagrać na Pol'and'Rocku. Uważam, że jeśli jakiś zespół pojawi się na tym festiwalu, to już naprawdę coś znaczy. I myślimy o wydaniu płyty.

Zosia: Tak, naszym wielkim marzeniem jest dać koncert na Pol'and'Rocku, również w Sopocie. W najbliższym czasie chcemy dalej grać, układać nowe utwory – mocniejsze, coraz bardziej „atawizmowe”. Oczywiście chcielibyśmy jeszcze kiedyś zagrać na juwenaliach w Krakowie. ■

Cykl o muzeach krakowskich

(Nie) tylko zabawki

Muzeum
Zabawek
KrakówAUTORKA:
JUSTYNA
ARLET-
GŁOWACKA

A gdyby tak cofnąć się w czasie i znowu poczuć bez troski smak dzieciństwa? Ożywić lalki, tchnąć magię w różdżkę-patyk i stracić poczucie czasu, zatracając się w zabawie? Zapewni to kolekcja Muzeum Zabawek w Krakowie.

Wspomniana instytucja to miejsce spotkania przeszłości i teraźniejszości. Kolekcja muzealna (jedna z największych na świecie) liczy już ponad 40 000 zabawek, których ciągle przybywa. Skąd wzięła się inspiracja do tego projektu?

„Pomysł utworzenia muzeum sięga początku lat 90. XX wieku.

Po trzydziestu latach, w 2021 roku, rozpoczęto działalność programową – jeszcze bez siedziby, w różnych tymczasowych lokalizacjach, opartą na filozofii muzeum partycypacyjnego – współtworzonego przez publiczność, włączającego i otwartego” – czytamy na stronie internetowej.

Poza organizowanymi projektami wystawowymi właściciele muzeum pracują również nad digitalizacją zbiorów i udostępnianiem ich za pośrednictwem strony internetowej. Dzięki temu możemy z bliska przyglądać się grze „Wyścigi konne” z początku XX wieku, kolejce parowej z 1890 roku czy najstarszym polskim puzzlom geograficznym „Polska w roku 1771. Ziemię odpadłe przed 1772 rokiem”, również datowanym na 1890 r.

Misją muzeum jest „inspirowanie, pobudzanie wyobraźni, bawienie i uczenie dorosłych i dzieci za pośrednictwem historycznej kolekcji dawnych zabawek i jej współczesnego kontekstu”. Dla-

czego warto zapamiętać to miejsce? Ponieważ, jak dowiadujemy się z opisu, jest to największy i najbardziej reprezentatywny w Polsce zbiór prezentujący zabawki polskie i zagraniczne od XVI wieku po czasy współczesne. „Są tu między innymi szesnastowieczna szopka Królowej Bony, klocki, którymi bawiły się dzieci ostatniego cesarza Prus – Wilhelma II – i forteca należąca do Stanisława Wyspiańskiego” – czytamy.

Muzealne zabawki były prezentowane na wielu wystawach, stały się również rekwizytami w filmach takich jak „Lista Schindlera” Stevena Spielberga, „Trzy kolory” Krzysztofa Kieślowskiego czy „Pan Tadeusz” Andrzeja Wajdy. ■

Cykl „Wokół kół”

50 lat minęło...

AUTORKA:
KAROLINA
IWANIEC

W ostatnich miesiącach pisaliśmy o stosunkowo młodych kołach naukowych. Dla zachowania równowagi przyszedł czas, by przyrzeć się działalności jednego z najstarszych kół – działającego już od 1970 roku Koła Naukowego Studentów Psychologii UJ, które funkcjonuje przy Instytucie Psychologii na Wydziale Filozoficznym.

Od ponad półwieku Koło Naukowe Studentów Psychologii UJ (KNSP) stanowi nieodłączną część życia akademickiego. Dziś liczy około 150 członków, którzy działają pod opieką prof. Romualda Polczyka. W skład zarządu wchodzi Maja Wójcik (przewodnicząca), Adam Demczuk (wiceprzewodniczący) oraz Maja Piotrowska (sekretarz).

– W kole jestem od początku moich studiów, najpierw jako członkini, potem jako koordynatorka Sekcji Klinicznej i obecnie jako przewodnicząca. Przyznaję, że nieco zaskoczył mnie ten przebieg spraw, ale jestem niezmiernie wdzięczna za możliwość współtworzenia tej organizacji – wspomina Maja Wójcik, przewodnicząca. – Poznałam i poznaję tu mnóstwo inspirujących, wspaniałych ludzi. Koło otworzyło mi drogę do realizacji wielu moich planów oraz zgłębiania wiedzy – dodaje.



Od ponad pół wieku Koło Naukowe Studentów Psychologii UJ (KNSP) stanowi nieodłączną część życia akademickiego. Dziś liczy około 150 członków, którzy działają pod opieką prof. Romualda Polczyka.

Różnorodność sekcji, jedność celu

– Koło jest niesamowitą okazją do samodoskonalenia. Mamy mnóstwo sekcji, w których każdy znajdzie coś dla siebie i w których można realizować przeróżne tematy – zaznacza Paweł Kubicki, członek koła.

Sekcje KNSP tworzą wszechstronny kalejdoskop możliwości dla studentów. Zobaczymy zatem, jaki wybór oferuje koło.

Sekcja Psychologii Sądowej, działająca nieprzerwanie od 2007 roku, nie tylko organizuje semina i wykłady eksperckie, ale także angażuje się w aktywność terenową, odwiedzając więzienia i areszty, aby łączyć psychologię z prawem.

Sekcja Psychoanalityczna, współpracująca z terapeutami w Krakowie, umożliwia studentom dogłębne zanurzenie się w świat myśli psychoanalitycznej.

Sekcja Psychologii Klinicznej KLIPS, istniejąca od początku działalności koła, promuje zdrowie psychiczne i uczestniczy w licznych akcjach społecznych.

Powstała w 2021 roku Sekcja Psychoterapii kładzie nacisk na praktyczne aspekty psychoterapii, organizując spotkania z psychoterapeutami i wyjęcia do szpitali psychiatrycznych.

Sekcja Metanaukowa interesuje się metodologią, metanauką i filozofią nauki.

Sekcja Psychologii Sportu działa od 2016 roku i organizuje spotkania ze specjalistami ze świata sportu, natomiast Sekcja Neuropsychologii i Neuronauk (Neuro-psa), założona w 2020 roku, organizuje sesje posterowe oraz wyjęcia do laboratoriów neuro-naukowych, wzbogacając w ten sposób doświadczenie edukacyjne studentów.

Akcenty naukowe i społeczne

KNSP organizuje liczne warsztaty czy konferencje. Kongres Adeptów Młodej Psychologii (KAMP), trwający od 2012 roku, stanowi kluczowe forum wymiany myśli, badań i doświadczeń wśród

studentów, doktorantów i pracowników naukowych, natomiast Luźny Aktywny Wyjazd i Naukowe Akcenty (L.A.W.I.N.A) to wyjazdowa konferencja naukowa tworząca przestrzeń, w której wiele osób decyduje się na swoje pierwsze wystąpienie. Ważnym aspektem wyjazdu jest ponadto piesza wycieczka, mająca na celu promowanie aktywnego trybu życia.

Koło angażuje się także w pomoc charytatywną, organizując zbiórki na Krakowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami (KTOZ) czy donacje w ramach Szlachetnej Pączki.

Poszukiwanie zaginionej przeszłości i spoglądanie w przyszłość

Członkowie KNSP próbują dotrzeć do tajemnicy początków swojego istnienia. Dane z lat 1970–2010 nie istnieją w obrębie ich wiedzy i zapisków, ale rozpoczęli niedawno projekt odzyskiwania i dokumentowania swojej historii. Praca nad odkryciem zapomnianych

faktów to szansa na poznanie korzeni koła oraz zbudowanie fundamentu dla przyszłych pokoleń.

KNSP patrzy w przyszłość z nadzieją i determinacją. Dalszy rozwój, ożywienie starych projektów i odkrycie zaginionych historii koła to główne cele na najbliższe lata.

W zbliżających się miesiącach zorganizowane zostaną jubileuszowy KAMP X oraz kolejna edycja wyjazdowej konferencji L.A.W.I.N.A. Prawdopodobnie w przyszłym roku zostanie również wznowione recenzowane pismo „Stimulus”. Aby być na bieżąco ze wszystkimi planami, warto śledzić KNSP na Facebooku oraz Instagramie. ■

e-mail:
knsp.uj@uj.edu.plFacebook:
facebook.com/knsp.ujInstagram:
instagram.com/knsp_uj

Studenckie przepisy kulinarne

AUTORKA:
OLIWIA
WÓJCIAK

Podróż do Grecji – przepis na grillowaną ośmiornicę

W czerwcu zapraszam do podróży po kraju słynącym z malowniczych krajobrazów, turkusowych wód oraz niezliczonych wysp – Grecji. Grecka kuchnia przepętniona jest historią i bogactwem smaków. Od wiek wieków zachwyca miłośników jedzenia na całym świecie. Jej korzenie sięgają starożytności, a tradycje kulinarne kształtowane były przez różne wpływy kulturowe i geograficzne.

Charakterystyczne dla tej kuchni są świeże, sezonowe składniki, aromatyczne zioła oraz oliwa z oliwek, będąca podstawą wielu potraw. W greckiej kuchni królują także owoce morza, sery, świeże warzywa i owoce.

Jednym z najbardziej cenionych przysmaków greckiej kuchni jest ośmiornica, której smak przywodzi

na myśl błękitne wybrzeża i słoneczne dni Grecji. Przygotowałam przepis na to proste, a jednocześnie pełne smaków danie, które jest kwintesencją greckiej kuchni. Danie to sprawdzi się idealnie podczas spotkań, przeniesie myślni na greckie wybrzeże i pozwoli poczuć śródziemnomorski klimat. ■

SKŁADNIKI:

- 4 macki ośmiornicy (mrożone)
- 1 sztuka cytryny
- 1 opakowanie miksów sałat
- 1 sztuka ogórka zielonego
- 2 sztuki pomidorów
- 1 sztuka czerwonej cebuli
- 1 opakowanie mrożonych frytek
- natka pietruszki
- oliwa z oliwek
- przyprawy (sól)

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Przygotowanie naszego dania rozpoczynamy od powolnego rozmrożenia ośmiornicy. W dużym garnku zagotowujemy wodę, dodajemy soli. Kolejnym krokiem jest włożenie macek ośmiornicy do wrzącej wody. Gdy woda ponownie się zagotuje, zmniejszamy ogień i powoli gotujemy macki pod przykryciem przez około 35–45 minut.

Macki powinny być miękkie po ugotowaniu. Żeby sprawdzić, czy nasza ośmiornica jest już gotowa, używamy widelca (widelec powinien bez oporu wchodzić w mięso). Następnie całość odcedzamy, a macki ośmiornicy delikatnie osuszamy. Kolejnym krokiem jest grillowanie. Możemy ten etap wykonać na kilka sposobów (na żywym ogniu, na patelni grillowej lub na tacce na grillu). Ja swoje macki przygotowałam na ruszcie grillowym – dobrze rozpałam grilla, a następnie przełożyłam kawałki ośmiornicy na ruszt i grillowałam przez około 1,5–2 minuty z każdej strony.

Następnie przekładamy ugrillowaną ośmiornicę na talerz i skrapiamy oliwą z oliwek oraz sokiem z cytryny. Całość posypujemy świeżą, posiekaną pietruszką. Ośmiornica najlepiej smakuje podawana z sałatką i frytkami. Kolejnym krokiem jest więc przygotowanie frytek wedle instrukcji na opakowaniu oraz sałatki z miksów sałat, pomidorów, ogórka i czerwonej cebuli.

Smacznego!



Rozmowa z projektantką Magdaleną Kęskiewicz o modzie krakowskiej

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Sekrety stylu krakowian, czyli jak ubieramy się w Krakowie?

Dzięki swobodzie wyrazu i braku stylistycznych ograniczeń styl krakowian wyróżnia się na tle innych miast, łącząc awangardę z praktycznym streetwearem. W rozmowie z Magdaleną Kęskiewicz, projektantką mody, stylistką i wykładowczynią Krakowskich Szkół Artystycznych, odkrywamy sekrety stylu krakowian.

Jakie zmiany w modzie obserwujesz w ostatnich latach?

Magdalena Kęskiewicz: Są to ogromne zmiany. W krakowskiej modzie jest duża doza wolności. Na przykład często porównujemy Kraków do Warszawy w wielu aspektach. W Warszawie można zauważyć, że noszenie odpowiednich marek jest dyktatem tego, kto jest dobrym stylistą i kto jest dobrym projektantem. W Krakowie ludzie mają więcej pomysłów na swój indywidualny styl. Mamy też tutaj ogromny ośrodek projektowania, Krakowską Szkołę Artystyczną, z której co roku wypuszczamy 50 projektantów, co oznacza, że z roku na rok na pewno krakowska moda będzie jeszcze ciekawsza.

Styl krakowian, czyli...

Myślę, że jest to taki awangardowy streetwear. Jest w nim dużo wygody, ale też awangardy. W kulturze klubowej widać wpływ nocnych imprez na styl ubierania. To, z jakiego kto jest osiedla, czego słucha, także wpływa na to, jak taka osoba się ubiera. Inaczej wyglądają dzieciaki biorące udział w rave'ach, a inaczej te, które czas spędzają w klubach edukacyjnych. Ogólnie o stylu krakowian decyduje potrzeba wyrażania siebie.

Uważasz, że w porównaniu z Warszawą to krakowianie częściej wybierają do stylizacji ubrania ze sklepów vintage?

Myślę, że tak. Często też pewne rzeczy sobie przerabiają, szyją. W moim środowisku, wśród moich uczniów, którzy w przyszłości chcą być fotografami, projektantami albo visual merchandiserami, widzę, że oni bardzo chętnie sami sobie kupują, wyszukują rzeczy w vintage shopach, a potem je przerabiają, naszycują, doszywiają.

Czy krakowska moda wpisuje się w globalne trendy?

Wpisuje się. Nie da się tak totalnie uciec w modę tylko krakowską. Te trendy nie są też jednolite. Mamy albo elegancję za Dolce Gabbana, albo szaleństwo za Balenciagą. W Krakowie jesteśmy bliżej tego szaleństwa. Natomiast młodzi ludzie na świecie dzisiaj się bardzo różnią.

A bardziej lokalnie – zauważasz różnice w podejściu do mody wśród mieszkańców różnych dzielnic Krakowa?

Kiedyś to było szalenie widoczne i wszyscy się śmiali, że można być modnym tylko do Czyżyn, bo dalej można „oberwać” za swój strój.

Na pewno duże znaczenie ma moda osiedlowa. W tych miejscach osoby, które wybierają bardziej oryginalny styl, miały po prostu trudniej. Jak ktoś studiuję na ASP czy u nas w Krakowskiej Szkole Artystycznej, to wiadomo, że sam kreuje swój styl i jest oryginalny. Natomiast na niektórych osiedlach dalej możemy zauważyć grupki, które ubierają się bardzo podobnie; tam trudniej jest się wyróżnić.

Czy tworząc projekty, inspirujesz się elementami krakowskiej kultury?

Na pewno inspirująca jest dla mnie ulica sama w sobie, czyli ludzie, których tam spotykam. Ogólnie inspiruje mnie też kultura, ale to poprzez obserwowanie ludzi, chodzenie na imprezy, obserwowanie różnych środowisk, a zwłaszcza nisz.

W wywiadach dużo mówisz o ekologicznym podejściu do mody. Czy w krakowskiej modzie widać prośrodowiskowe trendy?

Jako osoba, która uczy, staram się zmieniać podejście do mo-



– Styl krakowian to taki awangardowy streetwear. Jest w nim dużo wygody, ale też awangardy. W kulturze klubowej widać wpływ nocnych imprez na styl ubierania. To, z jakiego kto jest osiedla, czego słucha, także wpływa na to, jak taka osoba się ubiera – opowiada projektantka Magdalena Kęskiewicz.

dy. Ekologia jest bardzo istotnym trendem. Moda to drugi najgorętszy, zaraz po spożywczym, przymysł wpływający na zanieczyszczenie środowiska. Jestem bardzo za upcyklingiem w modzie, czyli za wykorzystywaniem rzeczy nie tylko w kontekście recyklingu i ich odnowienia, ale też zmiany i nadania im nowego, wręcz trendowego znaczenia. Podobają mi się to podejście do mody i że idzie to w tym kierunku, że nie trzeba już kolekcji przygotowywać na konkretne dwa, trzy miesiące albo na

sezon wiosna – lato i jeśli się nie sprzedaje, to przecenić albo wyrzucić, bo za rok nie można pokazać tego samego. Teraz myśli się bardziej długofalowo i staramy się projektować te rzeczy tak, by za rok też były atrakcyjne.

Zauważam również, że wielu ludzi samodzielnie kupuje coś w sklepie, czym za rok się znudzi, więc przerabia np. sukienkę ślubną na sukienkę do chodzenia na co dzień, długie spodnie – na krótkie i tak dalej. ■

Rozmowa z Natalią Brożek, pisarką i twórczynią treści na YouTube

AUTORKA:
IZABELA
BIERNAT

Polonistka na rynku wydawniczym. Patrzeć na świat oczami artysty

– Chciałabym w miarę regularnie wydawać książki. Być może uda mi się uzyskać z którąś z nich tytuł bestsellera, a być może któraś zostanie przetłumaczona czy zostaną sprzedane prawa do jej ekranizacji. To duże marzenia, ale nie boję się o nich mówić – wyznaje Natalia Brożek, która od kilku lat prowadzi kanał na YouTube, gdzie wspiera i inspirowa pisarską społeczność. Sama ma na swoim koncie kilka opublikowanych książek, a na co dzień pracuje jako polonistka. W rozmowie z nami dzieli się przemyśleniami o byciu artystką, kreatywnym stylu życia i własnej działalności w internecie.

Kim jest dla Ciebie współczesny artysta?

Natalia Brożek: Współczesny artysta to dla mnie osoba, która realizuje swoje wizje, niezależnie w jakiej formie. Zauważyć można pewne różnice między postrzeganiem współczesnego twórcy a tego z kiedyś, na co wpływ zapewne ma kultura masowa. Czy to dobrze, czy to źle? Nie mnie oceniać. Uważam jednak, że często dawna wizja romantycznego artysty źle wpływa na działania młodych twórców – wmawia się nam, że pisać można tylko wtedy, gdy odczuwa się wewnętrzną potrzebę, z pomocą konkretnych „wspomagających” środków, najlepiej w cierpieniu. Moje zdanie jest inne – współczesny artysta musi bawić się swoją twórczością i czuć się przy tym spełniony. Według mnie każdy może nazwać się artystą, jeśli coś tworzy. Wychodzę z założenia, że pisarzem jest każdy, kto pisze. Najważniejsze, aby była to osoba kreatywna, zainteresowana światem, empatyczna i refleksyjna.

Czy zatem sama nazwałabyś siebie artystką?

Długo uczyłam się nazywać siebie „pisarką”, podobnie jest z określeniem „artystka”. Musiałam przeprowadzić ze sobą kilka poważnych rozmów, po których wreszcie doceniłam siebie i swoją twórczość. Nie przychodzi mi to łatwo... ale coraz lepiej sobie z tym radzę!

Jako autorka kilku książek rozwijająca swój warsztat pisarski i działalność w mediach społecznościowych



– Długo uczyłam się nazywać siebie „pisarką”, podobnie jest z określeniem „artystka”. Musiałam przeprowadzić ze sobą kilka poważnych rozmów, po których wreszcie doceniłam siebie i swoją twórczość – mówi nam Natalia Brożek.

wielokrotnie spotkałaś się z hasłami takimi jak „kreatywność” i „inspiracja” – różnymi definicjami, różnymi ujęciami tych zagadnień przez danych artystów. Czym dla Ciebie samej są te pojęcia?

„Kreatywność” jest niczym pudełko. W jednym z wierszy Zbigniewa Herberta pojawiła się taka sama metafora odnośnie do wy-

obraźni, ale wydaje mi się, że i tu pasuje. Jeśli będziemy je otwierać, wypuścimy na świat różne idee, które zaczną się ze sobą łączyć i spajać w coś nowego. Jeśli będziemy trzymać to pudełko zamknięte... nic się nie wydarzy. To od nas zatem zależy, co z tą umiejętnością zrobimy. „Inspirację” natomiast zdefiniowałabym jako wszystko to, co wywołuje w naszej głowie ekscytację. To przemawiające do

nas pomysły czy koncepcje, które zbieramy do pudełka, gdzie czekają na swoją kolej, by zadziała się kreatywna synergia i niczym puzzle wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Co zatem przychodzi Ci na myśl, gdy słyszysz określenie „kreatywne życie”? Można stwierdzić, że Twoja twórczość znajduje swo-

je odzwierciedlenie również w innych dziedzinach życia?

Kreatywnym można być pod różnymi względami, więc jak najbardziej zgadzam się ze stwierdzeniem, że może to odzwierciedlić się w każdej dziedzinie naszego życia. Kreatywność to także nieszablonowość – często może ułatwiać codzienne czynności, wspomóc w sytuacjach kryzysowych czy pomóc w rozwoju relacji z innymi. „Kreatywne życie” to zatem życie, w którym jesteśmy otwarci na różne rozwiązania, szukamy nieoczywistych dróg i mamy odwagę nimi podążać.

Co najtrudniejszego jest dla Ciebie w byciu artystką i prowadzeniu twórczego, pełnego kreatywności stylu życia? Z jakimi wyzwaniami mierzysz się w tym procesie?

Zaczynając swoją przygodę z pisaniem, powiedziałabym, że okropne jest przyjmowanie odmów wydawniczych. Po wydaniu debiutu postawiłabym na zmaganie się z krytyką. Mając kilka książek na koncie, uważam, że najtrudniejsze jest utrzymanie się na rynku i regularne wydawanie. Tu oczywiście trudności się nie kończą. Pracuję na etacie w szkole podstawowej, czasem więc trudno znaleźć czas na pisanie. Stworzenie książki jest czasochłonne. Zdarzają się i dni, gdy po prostu nie mam siły i wpaduję się w pustą kartkę ze zwątpieniem. Zazwyczaj próbuję działać, nawet jeśli uważam, że mi nie idzie, bo najczęściej te „złe” sceny wychodzą lepiej od tych pisanych w „dobry” dzień. Pomagają mi spacer, aktywność fizyczna, dobry film czy książka, aby trochę „przewietrzyć” w głowie. W tamtym roku byłam jednak tak przytłoczona krytyką i hejtem, że o mało co nie rzuciłam pisania. Bardzo pomogły mi wtedy rozmowy z psychologiem i zdanie sobie sprawy z tego, że nigdy nikomu nie dogodzi się w stu procentach. Ale czy właściwie w ogóle powinniśmy do tego dążyć w twórczej realizacji?

A co jest dla Ciebie najlepszego w byciu artystką? Co napędza Cię do działania?

Kocham momenty, w których mam poczucie, że moja kreatywność nie zna granic. Gdy planuję lub piszę jakąś powieść i nagle wszystkie zapadnie wskakują na swoje miejsce. Ta satysfakcja jest nie do opisania. Uwielbiam pracę z wydawcą, gdy widzę, jak wiele osób wpływa na to, aby moje książki były dopracowane. Zawsze nie mogę się także doczekać, aż zobaczę gotową okładkę – chy-



Natalia Brożek: – Zaczynając swoją przygodę z pisaniem, powiedziałabym, że okropne jest przyjmowanie odmów wydawniczych. Po wydaniu debiutu postawiłabym na zmaganie się z krytyką. Mając kilka książek na koncie, uważam, że najtrudniejsze jest utrzymanie się na rynku i regularne wydawanie.

ba dopiero wtedy czuję, że to... już! Wydaje książkę! To, co mnie napędza, to wewnętrzna potrzeba opowiedzenia historii. Kotłują się one w mojej głowie i gdy ich nie spisuję, mam wrażenie, że znikają i już nigdy do mnie nie wrócą. To najlepsza motywacja, jaka może istnieć.

Gdybyś mogła cofnąć się w czasie i udzielić jednej rady młodszej sobie, która dopiero co wkraczała na swoją pisarską, artystyczną ścieżkę – jak by ta rada brzmiała?

Małej Natalii poradziłabym, żeby nigdy się nie poddawała i wierzyła w siebie. Dlaczego akurat taka rada? Wydaje mi się, że współcześnie większość społeczeństwa walczy z niskim poczuciem własnej wartości. Napisałam i wydałam jedną książkę? No i co? Trzy? Mało! Pięć? A masz jakiś bestseller na koncie? Byłam nauczona, żeby ciągle biec do przodu, walczyć o więcej, ścigać się z innymi,

choć oni nawet nie wiedzieli, że startujemy w jakichś zawodach. Małej mnie kazałabym się zatrzymać. Cieszyć się dzieciństwem, korzystać z różnych możliwości i po prostu się bawić. Ta rada sprawdzi się także dla starszej mnie.

Jednym z elementów Twojej twórczości jest również działalność w internecie. Najpierw nakierowana była na recenzowanie książek, a z czasem przybrała bardziej „pisarską” formę. Co stało za tą tematyczną zmianą?

Pisarz wyrasta często z czytelnika – ze mną też tak było. Pożerałam mnóstwo książek, zachwycałam się historiami, marząc, że może sama kiedyś taką stworzę. Czasem też narzekałam na różne elementy fabularne i chciałam je zmieniać. Naturalne zatem było to, że założyłam kanał z recenzjami, później jednak zaczęłam

się kształcić w kierunku pisarstwa i na amerykańskim YouTube znalazłam kanały typu authortube [kanały o treściach związanych z procesem pisarskim – przyp. red.]. Zafascynowałam się tą koncepcją i postanowiłam przenieść ją na grunt polski. Nadal prowadzę jeden z nielicznych kanałów o tematyce pisarskiej w naszym kraju, co jest szokujące!

Pisarka, polonistka, twórczyni internetowa. Jak udaje Ci się pogodzić tę wielość ról, zachować pewien balans?

Nie jest to łatwe. Bardzo często czuję się przytłoczona, więc czasami jestem zmuszona odpuścić w którymś z tych obszarów. Wcześniej mówiłam o tym, że nauczona byłam ciągle działać. To niejako przeniosło się też na moje życie zawodowe – zawsze znajduję sobie coś, czym mogę się zająć. Pracuję nad tym, żeby wyodrębnić sobie czas na odpoczynek. To, że robię tak wiele, ma jednak też swoje plusy – gdy mam dość pracy w szkole, uciekam w książki; gdy życie w internecie mnie przytłacza, chętniej oddaję się tworzeniu lekcyjnych scenariuszy. To daje mi momentami spokój ducha i poczucie harmonii.

Co dalej? Jakie są Twoje najbliższe pisarskie plany?

W maju wydana została moja powieść „Każdej nocy słyszę twój oddech”. Pracowałam nad nią od kwietnia do sierpnia w 2023 roku. To gatunek New Adult, gdzie przeplatają się dwie osie czasu – przeszłość i teraźniejszość. Wszystko rozgrywa się w mrocznym, angielskim miasteczku z nieciekawą historią. Jeśli chodzi o moje pozostałe plany na ten rok, jest tego dużo. Jeżeli mam być szczera, to mam zapchany kalendarz. Aż chciałoby się wydłużyć dobę i tylko pisać! Aktualnie planuję drugą część jednej z moich powieści z gatunku Young Adult, gdzie występuje wątek mitologii greckiej.

Gdzie widzisz siebie w przyszłości w związku z pisarską ścieżką?

Nadal chciałabym w miarę regularnie wydawać książki. Być może uda mi się uzyskać z którąś z nich tytuł bestsellera, a być może któraś zostanie przetłumaczona czy zostaną sprzedane prawa do jej ekranizacji. To duże marzenia, ale nie boję się o nich mówić. Co ma być, to będzie. Ja i tak będę robiła swoje. Jak wspominałam, w mojej głowie kłębi się tak dużo fajnych historii, że aż żal ich nie spisać. ■

Więcej kreatywnych i inspirujących treści od Natalii Brożek znaleźć można na jej kanale na YouTube (nazwa kanału: Natalia Brożek) oraz Instagramie (@writeforwrite).

Studiuj na UJ – specjalizacja „społeczeństwo cyfrowe”

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Instytut Socjologii UJ zaprasza na studia „społeczeństwo cyfrowe”

Zrozumienie wpływu technologii cyfrowych na społeczeństwo to jedna z najważniejszych umiejętności we współczesnym świecie. Na specjalizacji „społeczeństwo cyfrowe” w Instytucie Socjologii UJ studenci mogą się jej nauczyć.

Od ubiegłego roku akademickiego na studiach drugiego stopnia w Instytucie Socjologii UJ można wybrać specjalizację „społeczeństwo cyfrowe”. O szczegółach studiowania tego kierunku opowiedziała nam prof. Małgorzata Bogunia-Borowska, koordynatorka specjalizacji.

Jakie umiejętności powinni mieć kandydaci, którzy chcieliby rozpocząć naukę na specjalizacji „społeczeństwo cyfrowe”?

Prof. Małgorzata Bogunia-Borowska: Na tę specjalizację mogą się zgłaszać osoby o bardzo szerokich zainteresowaniach. W tym momencie na pierwszym roku mamy informatyków, osoby, które ukończyły nauki ścisłe, ale także studentów po kierunkach humanistycznych i społecznych, którzy zainteresowani są tym, jak zmiany technologiczne wpływają na wymiary życia społecznego. Część naszych studentów organizowała Kongres Młodej Socjologii, na którym sesje poświęcone socjologii cyfrowej były najliczniejsze. Widać, że jest to temat, który interesuje młodych ludzi. I jest to zrozumiałe, bo dotyczy ich codzienności.

Jakie przedmioty i kursy obejmuje program studiów?

W programie studiów mamy socjologię literatury i filmu analizowanych w kontekście możliwych scenariuszy rozwoju społecznego. Są zajęcia poświęcone na przykład muzyce, czyli całemu przemysłowi kreatywnemu. Są także kursy związane z duchowością i transcendencją. Jest przedmiot poświęcony cyberbezpieczeństwu, ale też takim zagadnieniom jak darknet i ciemne strony technologii.

Interesują nas zmiany w zakresie medycyny, prawa czy procesów poznawczych, stąd kurs poświęcony robotom społecznym. Mamy również prowadzących, którzy zajmują się praktycznymi kwestia-



– Na tę specjalizację mogą się zgłaszać osoby o bardzo szerokich zainteresowaniach. W tym momencie na pierwszym roku mamy informatyków, osoby, które ukończyły nauki ścisłe, ale także studentów po kierunkach humanistycznych i społecznych, którzy zainteresowani są tym, jak zmiany technologiczne wpływają na wymiary życia społecznego – mówi o specjalizacji „społeczeństwo cyfrowe” jej koordynatorka, prof. Małgorzata Bogunia-Borowska.

mi, takimi jak budowanie własnej marki w internecie, umiejętność stworzenia strony internetowej. W ofercie są także zajęcia praktyczne z języków programowania, digital marketingu, funkcjonowania reklamy i mediów społecznościowych. Mamy też zakontraktowanych najlepszych światowych specjalistów, takich jak dr Michał Kosiński ze Stanfordu, zajmujący się psychometrią i data science.

Jakie wyzwania tworzy nauczanie tej specjalizacji?

Kursy realizowane są przez zespół ponad 20 naukowców. Są to bardzo dobrzy specjaliści, zaangażowani entuzjaści wiedzy po-

cych się wraz z humanoidalnymi postaciami i sztuczną inteligencją, albo teorią kapitału kulturowego w kontekście nowych wyzwań.

Czy w związku z ciągłym rozwojem nowych technologii program tej specjalizacji będzie się zmieniał?

Jako koordynatorka tej specjalizacji prowadzę tutoriale, które polegają na tym, że regularnie spotykam się z pierwszymi i drugim rokiem. Konsultujemy i reagujemy na wszystkie zgłaszane potrzeby i propozycje. Regularnie analizujemy programy specjalizacji cyfrowych oferowanych na uniwersytetach w kraju i na świecie. Wiele z nich stawia na profil matematyczno-informatyczny z zaawansowanymi badaniami zbiorów danych. Natomiast u nas oferujemy dodatkowo wiedzę społeczną i humanistyczną. Zależy nam na takim studencie erudycie wyposażonym w umiejętności krytycznego myślenia i interpretowania na podstawie wiedzy społecznej. Po pierwszym roku mieliśmy możliwość zmiany programu studiów. Uznaliśmy, że pedagogika cyfrowa jest niezwykle istotna i brakowało nam jej na naszej specjalizacji. Otwieramy także kurs „muzyka w cyfrowym świecie”. Współpracując ze studentami, rozwijamy program nauczania.

Jakie możliwości zawodowe otwierają się po ukończeniu tych studiów?

Absolwenci będą pracować w bardzo różnych dziedzinach i branżach, niekoniecznie tylko w IT. Muszą mieć świadomość tego, że funkcjonują w nowych kontekstach społecznych. ■

Co śródę na fanpage’u Instytutu Socjologii UJ zamieszczane są informacje o nowej specjalizacji „społeczeństwo cyfrowe”.

Rozmowa z dr Donatą Ochmann z Katedry Historii Języka i Dialektologii UJ

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

W Krakowie wychodzimy na pole!

Słowa używane tylko przez krakowian, choć czasami sprawiają kłopot osobom przyjezdnym, są nieodłączną częścią tożsamości mieszkańców. O tym, z jakich regionalizmów słynie Kraków i czy warto je poznawać, rozmawiamy z leksykolożką i leksykografką, dr Donatą Ochmann.

Jaki jest Pani ulubiony krakowski regionalizm?

Jest to regionalizm, który odkryłam, zbierając materiał do „Słownika regionalizmów krakowskich”: „celer”. To wyraz, który nie został zanotowany w żadnym słowniku, językoznawcy go nie wychwycili, a pojawiał się w literaturze (u Le-ma, Sztaudyngera). Słowo „celer” oznacza prymusa, kogoś celującego, świetnego w danej dziedzinie. Potem jego znaczenie zawężiło się do najlepszego ucznia w klasie, dziś jest już bardzo rzadkie. Lubię to krakowskie słowo, bo być może udało się je uchronić od zapomnienia.

Czy zdarza się, że studenci, zwłaszcza ci z Krakowa, używają regionalizmów w swoich wypowiedziach?

Pojawiają się regionalizmy, ale raczej fonetyczne lub gramatyczne, które są mniej uświadamiane jako regionalne. Jest to np. udźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa, której nie zauważamy („tag jest”, „dziś nie”). Również charakterystyczna wymowa „nk” w słowach: „sukienka”, „okienko”. Nie było jednak na zajęciach takiej sytuacji, żeby w wypowiedziach studentów pojawiły się regionalizmy, które byłyby niezrozumiałe dla całej grupy.

Zdarza się, że regionalizmy krakowskie przyjmują się też w innych miejscach w Polsce.

Są słowa, których nie odczuwamy teraz jako regionalnych, a które mają taką genezę, np. „chochla”. Współcześnie już raczej powszechnie jest używana na określenie tego, czym się nalewa w zupełności na talerz, a dawniej była odczuwana jako właśnie małopolska i krakowska. Miało to też związek z innym jej znaczeniem, bo „chochla” oznaczała w gwarach dużą łyżkę drewnianą. W tym przypadku zmiany zaszyły zarówno w wyglądzie i w przeznaczeniu przedmiotu, jak i w funkcjonowaniu jego nazwy.



– Sztandarowy regionalizm, który – mimo że jest znany – rzeczywiście wszystkich szokuje, kiedy się z nim zetkną, to „na pole”. Myślę, że w osobach, które przyjeżdżają do Krakowa na przykład na studia, to sformułowanie może wywoływać początkowo jakąś konfuzję – ocenia Donata Ochmann.

Regionalne słowo stopniowo rozszerzyło i zmieniło znaczenie oraz upowszechniło się w polszczyźnie. W pewnym sensie konkuruje z warszawską „łyżką wazową”, która u nas nie jest jakoś silnie obecna, ale ma też wiele odpowiedników w innych regionach: „nabierka”, „wazówka”, „kielnia”, „czerpak”.

Jakie regionalizmy mogą sprawiać kłopot osobom, które do nas przyjeżdżają?

Sztandarowy regionalizm, który – mimo że jest znany – rzeczywiście wszystkich szokuje, kiedy się z nim zetkną, to „na pole”. Myślę, że w osobach, które przyjeżdżają do Krakowa na przykład na studia, to sformułowanie może wywoły-

wać początkowo jakąś konfuzję. Również w zetknięciu z krakowską codziennością niektóre słowa okazują się kłopotliwe. Dla studentów szukających mieszkania bywa niezrozumiałe, że jest w nim „wyflizowana” łazienka, a na wyposażeniu są „nakastlik” albo „sagan”. Pułapki czyhają też w barach i kawiarniach, bo w Krakowie „sznycel” to kotlet mielony, a „napoleonka” to kremówka.

Dodałabym jeszcze słowa „grysik” i „jarzyna”.

O tak! „Jarzyna” może rzeczywiście sprawiać kłopot, zwłaszcza kiedy kupujemy ją na placu. Bo sam „plac” również budzi zdziwienie. Mówimy o miejscu, które w innych regionach Polski jest nazywane targowiskiem, ryneczkiem lub bazarkiem. Sytuacja jest nieco inna niż z „celerem” czy „nakastlikiem”, które same w sobie są tajemnicze i niezrozumiałe. Natomiast słowo „plac” jest znane z polszczyzny ogólnej, brzmi swojsko, tymczasem w Krakowie ma też inne znaczenie (miejsce codziennych zakupów) i to może wprawić w dezorientację.

Czy warto poznawać regionalizmy?

Oczywiście, poznawanie regionalizmów jest niezbędne przede wszystkim dlatego, żebyśmy potrafili się odnaleźć w danym miejscu i rozumieli, co do nas mówią mieszkańcy tego regionu. Czasami bywa tak, że ktoś wiele lat mieszka w Krakowie i nagle zauważa, że jego dzieci zaczynają wychodzić „na pole”. To jest moment, kiedy w swoim języku odkrywamy regionalizmy i identyfikujemy się z miejscem, w którym mieszkamy – zakorzenia się, stajemy się krakusami. Te słowa są także ważną częścią lokalnej kultury. To, że poznajemy regionalizmy, jest podobne do poznawania zabytków. Można je mijać bez szczególnego zainteresowania, a można dostrzec w nich wartość niematerialnego dziedzictwa i w ten sposób doświadczać miasta w wymiarze językowym. ■

Więcej o regionalizmach krakowskich można przeczytać w publikacji „Powiedziane po krakowsku. Słownik regionalizmów krakowskich” pod redakcją Donaty Ochmann i Renaty Przybylskiej.

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”:

Każdy z nas jest ofiarą



Wystawiane na deskach Teatru Barakah „Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam” jest prawdziwą uczcą zarówno dla fanów kultowego serialu „Miasteczko Twin Peaks”, jak i dla tych, którzy mają jedynie mgliste pojęcie o jego fabule. Wciąż żywe tajemnice Laury Palmer, jej złożony świat oraz trudne relacje rodzinne zostają przedstawione na scenie w sposób niezwykle barwny.

Leżące przy wejściu do sali zwłoki Laury, scena skąpana w czerwieni, odtwarzane w tle nagrania wideo zrealizowane przez aktorów spektaklu – wszystko to sprawia, że sztuka nabiera hipnotyzującego mroku, który wciąż ga nas w wir tajemnic. Widzowie mogą poczuć się na chwilę mieszk

kańcami Twin Peaks, podglądającymi życie Palmerów.

Przepełnieni emocjami aktorzy meandrują wokół własnego „ja”, stopniowo popadając w szaleństwo, powoli, acz nieuchronnie odstawiając coraz to mroczniejsze tajemnice miasteczka. Odpowiedź na pytanie o prawdziwą tożsamość Laury Palmer staje się fundamentalne dla wystawienia oceny moralnej społeczeństwa, ale też stanowi próbę spojrzenia na własny wewnętrzny mrok.

Kwestiom moralnym należy również przyrzeć się w kategorii podwojenia i możliwych sobowtórów, gdyż podług tej koncepcji każdy nosi w sobie drugie, mroczniejsze „ja”. Motyw doppelgängera [sobowtór, czarny charakter, zły bliźniak – przyp. red.]

dotatkowo wzmacnia aurę tajemnicy i sprzyja kłębiącym się pytaniom oraz skutecznie demaskuje pozorną niewinność. Dialogi generują pożądane napięcie i wzmagają chęć oczekiwania na rozwiązanie.

To spektakl nie tylko dla fanów kultowego serialu z lat dziewięćdziesiątych, ale także dla wszystkich poszukujących niezwykłych doświadczeń teatralnych, gdzie rzeczywistość spleta się z surrealistycznym snem, a każdy krok prowadzi do nowej tajemnicy.

**Karolina Iwaniec
Wiktoria Piwowarska**

**„Twin Peaks: do drzwi czerwonych zapukam”,
reż. Michał Nowicki,
Teatr Barakah, Kraków 2022**

Amy Winehouse: genialna, tragiczna i niepokorna aż do końca



Ponad 30 milionów płyt sprzedanych na całym świecie, liczne nagrody Grammy, niepowtarzalny głęboki, mezzosopranowy głos, charakterystyczna czarna kreska na oku i wysoki, masywny kok, a do tego ta nieposkromiona, tocząca walkę z własnymi demonami brytyjska dusza, którą pokochały setki tysięcy ludzi na całym świecie.

Choć Amy Winehouse odeszła przedwcześnie w londyńskiej dzielnicy Camden ponad dekadę temu, jej historia i dziedzictwo pozostają wciąż żywe w kultowych przebojach, takich jak „Back to black”, „Valerie” czy „Rehab”, ale również w jej fanach, przyjaciółkach i rodzinie. Pomimo upływu czasu Winehouse wciąż jest inspiracją dla współczesnych artystów

muzycznych, w tym Lady Gagi czy Adele, a jej losy inspirują twórców filmowych.

Niedawno miała miejsce polska premiera filmu biograficznego „Back to Black. Historia Amy Winehouse”. W tytułową rolę wcieliła się brytyjska aktorka Marisa Abela, śpiewająca utwory nieżyjącej artystki. Rola męża piosenkarki, Blake’a Fieldera-Civila, przypadła Jackowi O’Connellowi. Najbliżsi kobiety nie mieli wpływu na produkcję filmu.

Nowo powstałe arcydzieło stara się przybliżyć początki jej kariery muzycznej, ale również blaski i cienie sławy, walkę z uzależnieniem od alkoholu i narkotyków, z którymi jako bardzo młoda kobieta stykała się w dorosłym życiu.

Ile jest prawdziwości i charakteru Amy Winehouse w tym filmie? Czy po tylu latach da się przekazać najmłodszym widzom, jaka była prawdziwa Amy, oddać jej niepokorność i złożoność na szklanym ekranie? Można to ocenić po obejrzeniu filmu.

Iwona Łaciak

**„Back to Black.
Historia Amy Winehouse”,
reż. Sam Taylor-Johnson,
Wielka Brytania 2024**

Na różowo i bez tabu



Nasza kondycja niejedno ma oblicze; człowiek to nie tylko ciało, ale też psychika, dlatego coraz więcej mówi się o zdrowiu psychicznym. W obrębie naszego organizmu wciąż jednak istnieją sfery, o których wiemy mniej (lub nic), o które dbamy niechętnie i które często pomijamy w kontekście troski o swoje zdrowie.

Aby bez tabu mówić o „tych” częściach ciała, powstała książka autorstwa Agi Szuścik. Co mówi o niej sama autorka? „Napisałam GinekoLOGICZNIE, by w kreatywny i zabawny sposób, ale też z szacunkiem i dbałością o szczegóły przeprowadzić Cię przez wiedzę na temat zdrowia ginekologicznego”. Nie jest to lektura naukowa, jednak pełna merytorycznej i przy-

stępnie podanej wiedzy, skonsultowanej z szerokim gronem specjalistów: ginekologów, ginekologów, patomorfologa, psycholożek, prawniczki, fizjoterapeutki uroginekologicznej, a nawet językoznawczyni.

Różowa okładka zapewne przyciągnęła i Waszą uwagę, a ten pozytywny kolor przeniknął także do treści książki, która, chociaż traktuje o rzeczach poważnych, nie stroni od humoru, ironii i sporego dystansu. Bez pruderii, bez ezopowego języka i tabuizowania autorka wprost pisze o tym, jak dbać o swoje zdrowie ginekologiczne, co powinno skłonić nas do wizyty w gabinecie, a co nie musi wcale wzbudzać naszych podejrzeń. Znajdziemy tam pyta-

nia, które pewnie nieraz zadawała sobie każda z nas, i w końcu nadszedł czas na odpowiedzi. Po tej lekturze bardziej świadomie patrzy się na swoje ciało i zachodzące w nim zmiany, zrywa się ze szkodliwymi przyzwyczajeniami i obala setki mitów, które zakorzenione są w powszechnej (nie)wiedzy. To podręcznik dla każdego, kto chce świadomie dbać o swoje zdrowie, także to skrywane pod bielizną.

Justyna Arlet-Głowacka

**Aga Szuścik,
„GinekoLOGICZNIE. Poradnik
napisany przez pacjentkę,
sprawdzony przez lekarki,
lekarzy i nie tylko”,
Wydawnictwo Sensus 2023**

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”:

Książka o... książkach



Książki są nośnikami historii – niekiedy całkowicie zmyślonych, czasem tylko częściowo lub wiernym odbiciem rzeczywistości. Każda z tych historii jest na swój sposób wyjątkowa i niepowtarzalna, ponieważ spisana została przez wyjątkowego i niepowtarzalnego autora. Inaczej też odciska swoje piętno na poszczególnych czytelnikach, również wyjątkowych i niepowtarzalnych.

Zanurzając się w lekturze, dajemy się przenieść do zupełnie innego świata. Wkładamy niewidzialne okulary, które umożliwiają nam przyjrzenie się opisanym wydarzeniom z całkowicie nowej perspektywy. Dzięki temu jesteśmy w stanie na nowo doświadczyć tego, co już znamy (pierwsza miłość, podróż do danego miejsca,

dawna pasja), a także doświadczyć tego, co nam obce (rewolucja, stworzenia nadnaturalne, czasy wiktoriańskie). Wszystko to sprawia, że książki pozwalają nam żyć wieloma żywotami naraz.

Emma Smith w książce „Przenośna magia. Historia książek i ich czytelników” skupia się na materialnym aspekcie książek oraz ich czytelników. Przygląda się Biblii i innemu świętemu księgom, pochyla się nad Gutenbergiem i wynalezieniem druku, a kończy na współczesnym Kindle’u. Na tapet bierze też perypetie czytelników: dlaczego nadają książkom boską moc, dlaczego książki służą im jako talizmany, dlaczego kolekcjonują książki. Wszystkie te rozważania prowadzą do podsumowującego rozdzia-

łu, który próbuje wyjaśnić, czym właściwie jest... książka.

„Przenośna magia. Historia książek i ich czytelników” przepełniona jest ciekawymi treściami i szczegółami z życia książek i ich czytelników, na które zazwyczaj mało kto zwraca uwagę. Jeśli ktoś choć w niewielkim stopniu interesuje się literaturą, książka Emmy Smith nie powinna go rozczarować, a wręcz przeciwnie: tchnąć nowy wiatr w żagle, by umocnić jego obecność w świecie książek.

Izabela Biernat

Emma Smith,
„Przenośna magia. Historia
książek i ich czytelników”,
Wydawnictwo Uniwersytetu
Jagiellońskiego,
Kraków 2024

Na początku była... herbata



Aż 41071 maili, 350 godzin nagrań głosowych, 744 tweety, 46 wiadomości na Facebooku, a do tego 106 stron napisanych listów. Nie, to nie jest biznesowa korespondencja, strategia marketingowa ani konwersacja zakochanych. Tyle treści od jednej nadawczyni na przestrzeni kilku lat bombardowało Richarda Gadda, scenarzystę i odtwórcę głównej roli w serialu „Reniferek”. Jego własne doświadczenia stały się punktem wyjścia do opowiedzenia trudnej historii, która w końcu mogła trafić do szerszego grona odbiorców.

Stalking jest formą znęcania się nad drugim człowiekiem, z którą w dalszym ciągu policja czasem nie jest w stanie nic zrobić. Wygląda niegroźnie, potrafi jednak dopro-

wadzić człowieka do granicy wytrzymałości. Z początku niewinna relacja z przypadkową kobietą z baru, której bohater z dobroci serca proponuje herbatę, przeradza się w koszmar.

„Reniferek” to opowieść nie tylko o prześladowaniu i stalkerce, ale także o potrzebie akceptacji, skomplikowanych ludzkich relacjach i o przemocy seksualnej wobec mężczyzn. Chociaż serial nie należy do gatunku horrorów, psychologiczne aspekty, które są poruszane w tym materiale, naprawdę mogą być przerażające.

Gdy zdajemy sobie sprawę, że ludzka psychika jest tak tajemnicza, że nigdy nie wiemy, czego można spodziewać się po drugim człowieku, wtedy robi się mrocznie.

Ukazane tutaj mechanizmy działania, nieracjonalne zachowania i decyzje podejmowane w ruinujących pętlach pozwalają widzowi nie oceniać, a postarać się zrozumieć każdą ze stron. Negatywne zachowania mają bowiem swoje źródło bardzo głęboko i nigdy nie wiemy, dlaczego ktoś jest taki, jaki jest. Nikt z nas nie rodzi się złym człowiekiem, a żadna sytuacja nie jest czarno-biała.

„Reniferek” to wymagający serial, trudny, ale wart obejrzenia, bo takiej historii dawno nie widzieliście.

Justyna Arlet-Głowacka

„Reniferek”,
reż. Weronika Tofiliska,
Josephine Bornebusch, 2024,
Wielka Brytania

Problem trzech ciał, czyli gra stworzona przez kosmitów

Cieszący się ogromną popularnością serial „Problem trzech ciał” zagościł w marcu 2024 roku na platformie Netflix.



PROBLEM TRZECICH CIAŁ

Grupa przyjaciół z czasów studenckich zaczyna się kurczyć, gdy ginie jedna z członków – Vera, córka genialnej fizyczki Ye Wenjie. Jednocześnie obecne są równoległe skoki w czasie, retrospekcje z młodości matki, pamiętającej nieludzkie czasy rewolucji kulturalnej w Chinach i zesłanie do wojaskowej bazy. To tam fizyczka nawiązuje po raz pierwszy kontakt z cywilizacją pozaziemską.

Twórcy pokusili się o stopniowe budowanie napięcia. Tajemnicze zaproszenia rozsyłane potencjalnym graczom, nowoczesne urządzenia technologiczne, intrygujące postacie, a nade wszystko niezwykła gra, której celem jest rozwiązanie problemu trzech ciał. Co interesujące, po założeniu hełmu VR gracze znajdują się w realistycznym

świecie, ale dostosowanym do ich preferencji. Szybko staje się jasne, że gra jest tak naprawdę projekcją rzeczywistości obcej cywilizacji, a tytułowego problemu trzech ciał nie da się rozwiązać. Tajemnicza rasa San-Ti ma w gruncie rzeczy tylko jedną możliwość: opuszczenie planety i skolonizowanie innej, zdolnej do życia. Tylko ci, którzy przeszli grę, mogą zostać włączeni do grona wtajemniczonych.

Serial zaskakuje nieszablonową koncepcją, ale także wykonaniem. Nietrudno jest dostrzec skalę, jaką w istocie porusza Netflixowa produkcja. Kwestia empatii, wiary w system czy w przyszłość ludzkości to dość uniwersalne tematy. Kluczowe okazują się też reakcje ludzkości na zapowiedź nadchodzących wydarzeń. Wszelkobecna

panika, rasizm czy bierna postawa zmuszają do zastanowienia się nad wartościami społeczeństwa i gotowością do przyjęcia określonych postaw w przypadku ewentualnego najazdu obcych na Ziemię.

„Problem trzech ciał” to produkcja warta obejrzenia, chociażby ze względu na nieszablonową tematykę i proponowane w niej rozwiązania. Należy sobie też zadać pytanie o to, jakie działania warto podjąć i czy w ogóle jest się na co porywać w obliczu przyszłości, która dopiero będzie miała miejsce.

Wiktoria Piwowska

„Problem trzech ciał”,
reż. David Benioff, D.B. Weiss,
Netflix 2024

FOTOREPORTAŻ

AUTORKA:
EMILIA
CZAJA



Rok Czesława Miłosza

Kraków
śladami
poety

